MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIII. Nr. 16. WARSZAWA, 2 KWIETNIA 1933 R. CENA NUMERU 80 GR.

KLIMONTÓW

JEST letni ranek. Pociąg pośpieszny Wiedeń-Warszawa minął granicę polsko-czeską i wyrusza z Dziedzic wgłąb rolniczej części Śląska. Przyjemnie patrzeć na krajobraz po obu stronach drogi i żal prawie, że tak szybko mijają te doskonale zagospodarowane pola, łąki i lasy, zamożne i czyste sadyby, porządne chaty, ogródki. W miarę zbliżania się do Katowic krajobraz traci swój idyliczny charakter, brzydota fabryczna zaczyna przeważać, jednak znać jeszcze i tu jakieś staranie o człowieka, jakąś solidność w budowlach i osiedlach. Lecz oto mijamy Sosnowiec, pociąg jakby dla podkreślenia kontrastu zwalnia biegu i możemy nasycić się dowoli widokiem Zagłębia Dąbrowskiego.

Widok prawdziwie beznadziejny. Pustki, nieużytki, ugory, zwały płonnej skały, leje pozostałe po opuszczonych odkrywkach, jakieś zapadłości gruntu, wypełnione wodą deszczową. Jaskrawo występuje fakt, że ziemia jest tu niczem, i nikogo nie obchodzi, co się z nią dzieje, że właściwe bogactwo leży pod ziemią. Wydobywa się to bogactwo od stu lat, nie widać jednak wcale, żeby sprowadzało ono zamożność ludzi tu pracujących. Przeciwnie z każdego kąta wyziera bieda z nędzą. Siedziby ludzkie brudne i odrapane, nawet po miastach, które zresztą robią wrażenie jakichś lichych przedmieść, a po wioskach i kolonjach prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy. Tu jakieś klitki, sklecone ze zmurszałego drzewa kopalnianego, tam szeregi domów fabrycznych, czarnych od pyłu węglowego, bez śladu jakiegoś drzewka, czy zieleni, zato z nieodzownym śmietnikiem przed oknami. Poglądowa lekcja gospodarki obcego kapitału o typie drapieżnym. Kapitalista nie szedł tu ze swojemi pieniędzmi, nie osiedlał się na miejscu, pozostawał daleko, nieraz za dziesiątą granicą, połączony tylko drutem telegraficznym, kontrolujący cedułę giełdową i dający odpowiednio do niej dyrektywy wysłanym mężom zaufania, zajmującym miarodajne stanowiska w hierarchji technicznej i administracyjnej. Stąd gospodarka rabunkowa pod ziemią i na powierzchni, na ludziach. Po stu latach istnienie lukratywnego przemysłu, Zagłębie po staremu tonie w błocie, brudzie, nędzy materjalnej i kulturalnej.

Era przemysłowa nie sprowadziła na ten kraj deszczu złotego, a teraz ma nastąpić jeszcze pogorszenie sytuacji. Trzeba było i można było to przewidzieć od dość dawna. Trudno się przecież łudzić, że da się w nieskończoność pchać na oporne rynki towar nie znajdujący pokupu. Zapotrzebowanie na węgiel jest małe z wielu przyczyn i żadna z nich nie jest jakąś tajemnicą. Kryzys przemysłowy, zmniejszający zużycie paliwa w fabrykach, zastosowanie opału płynnego na statkach flot wojennych i handlowych, postępująca elektryfikacja kolei żelaznych, w wielu krajach oparta na sile wodnej i t. d. Wyścig o zniżkę ceny węgla na rynkach krajów odbiorczych odbywa się już od wielu lat, nasze społeczeństwo płaci za honor dostarczania taniego węgla obcym krajom wiele setek miljonów rocznie, więc gdyby nawet ta strata była częściowo kompensowana dopływem obcych walut i utrzymywaniem bilansu handlowego, to jednak na dłuższy okres czasu nie może być przecież przez nikogo uważana za stan normalny i powinno się już dawno szukać dróg wyjścia. Tembardziej, że w kierownictwie polityki kopalń i sprzedaży węgla miarodajny jest u nas kapitał obcy, który korzysta ze wszystkich nadmiernych świadczeń, przyznawanych w imię utrzymania warsztatów pracy w ruchu, lecz ogranicza kompensaty za te świadczenia z pewnością do *minimum*.

Trudno jest tu wchodzić w ocenę tego, czy zamiar ograniczenia wydobycia węgla, znajdujący tak drastyczny wyraz w postanowieniu zatopienia kopalni Klimontów, jest racjonalny, czy nie. Trudno jednak zapomnieć o tem, że niedawno wielkim wysiłkiem zbudowaliśmy eksportowy port węglowy, zapożyczyliśmy się na budowę specjalnej linji kolejowej, mającej ten eksport ułatwić i wszystko to na tak trwałej konjukturze oparte, że jeszcze te

wielkie roboty nie zostały ukończone, a już przystępuje się do zatapiania kopalń, bo z węglem niema co robić. Gdzież tu jest przemyślenie całej akcji, czy nie są to raczej nieskoordynowane odruchy i kto te odruchy wywołuje i niemi kieruje?

Zmniejszenie wydobycia węgla może się wydawać logiczne i racjonalne, ale przecież po tak wielkich ofiarach materjalnych, ponoszonych od lat przez ogół polski na rzecz utrzymania tego wydobycia na wysokim poziomie, nie może być pozostawione swobodnej decyzji tego lub owego koncernu węglowego, kierowanego nieraz przez wprost nam wrogi kapitał. Państwo ma dość środków na to, żeby taką redukcją, jeżeli istotnie jest konieczna, pokierować w interesie ogółu zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym, t. zn. doboru kopalń, przeznaczonych do zamknięcia. Trzeba na to jednak mieć ustalony plan działania w celu przeobrażenia i dostosowania stosunków do zmienionego obrazu świata, nie zaś tylko chęć i zamiar „przetrwania".

Heroiczny, czy jak kto woli, koński środek zalania kopalni, projektowany przez właścicieli Klimontowa, nie powinien też być wysuwany zbyt nagle, bez uprzedniego zatroszczenia się o los ludzi, pozbawionych pracy. Dramatyczny, podziemny strajk górników Klimontowa, prowadzony już nie o podwyżki, lecz o utrzymanie warsztatu ich ciężkiej, licho wynagradzanej pracy przypomniał ogółowi polskiemu, że w naszem zagłębiu węglowem mamy wciąż nierozwiązane zagadnienie. Widok tego zakątka kraju świadczy, że problem należytego wyzyskania i rozdziału bogactwa naturalnego nigdy nawet tam lokalnie należycie rozwiązany nie był, ale dziś sprawa ta staje przed nami szczególnie ostro zarysowana, wymaga do rozstrzygnięcia jasnego poglądu na przyszłość i wyraźnej świadomości celów i dróg. Pogląd taki zaczyna się już wyrabiać.

ZYGMUNT RACZKOWSKI

OSTATNIA MOJA ODPOWIEDŹ

P. GIERTYCH wezwał mnie był w artykule, ogłoszonym w Nr. 3. „Myśli Narodowej", do udzielenia młodemu pokoleniu wyjaśnień w sprawie rokowań ryskich. Wyjaśnienia te dałem. Zostały one opublikowane w Nr. 8. Nie wystarczyły one jednak p. Giertychowi. Pozywa on mnie, jako byłego członka delegacji do rokowań pokojowych z bolszewikami, jeszcze raz przed trybunał reprezentowanych przez się młodych.

Wprawdzie nazywa on swój pozew „zapytanim", ale są różne sposoby stawiania pytań. Jest sposób pytania się młodzieży, chcącej się czegoś dowiedzieć od starszych swych poprzedników w pracy publicznej. W ten sposób nieraz zwraca się do mnie młodzież narodowa we Lwowie. Inaczej stawia swe pytania historyk, chcący uzyskać autentyczne wiadomości o badanych przez się faktach dziejowych, do tych, co w nich brali udział. W ten sposób zwrócił się do mnie o informacje młody, ale posiadający już poważny dorobek naukowy, prof. Wojciechowski. A jest jeszcze trzeci rodzaj zapytań, prokuratorski — zapytań, zawierających w sobie oskarżenie.

I taki jest charakter pytań p. Giertycha, z któremi występuje on przeciw delegacji ryskiej po raz wtóry.

Wprawdzie i ja mógłbym się zapytać, skąd bierze legitymacje do tej swej roli. Sama młodość mu jej nie daje. Ale dziś bywa tak wiele dysproporcyj między oskarżającymi a oskarżanymi — że niech się i ta rozprawa odbędzie.

P. Giertych podtrzymuje swą pretensje do delegacji ryskiej, czemu nie uzyskała ona granicy na linji Komitetu Narodowego. Nie zadowala go krótkie wyjaśnienie, jakie dałem, pisząc, iż „było to możliwe i niemożliwe w tym samym stopniu, co uzyskanie na zachodzie, od przyjaciół w Wersalu, linji tegoż Komitetu Narodowego". Więc muszę szczegółowiej to wytłumaczyć.

Tak zwaną linję Komitetu Narodowego nakreślił p. Dmowski w memorjale, który przedłożył prezydentowi Wilsonowi w czasie swego pobytu w Ameryce, tuż przed końcem wojny. Przed złożeniem tego memorjału odbył on szereg rozmów z przedstawicielami i kierownikami rządów w Londynie, Paryżu i Waszyngtonie. Ale zaprojektowanej wówczas granicy traktat Wersalski nam nie przyznał. Zamiast wcielenia do Polski całego Górnego Śląska, Warmji i Gdańsku uzyskaliśmy nieznaczne prawa w Wolnem Mieście Gdańska i plebiscyt, którego fatalny wynik można było i należało przewidzieć.

Jednak co roku w rocznicę traktatu wersalskiego składa się publicznie hołd delegatom naszym w Wersalu, za to, co dla Polski zdobyli. I nikomu nie przychodzi do głowy boleć przy tej okazji nad tem, że tyle ziem, objętych linią Komitetu Narodowego pozostało w Niemczech. Bo cała opinja narodowa przyjęła bez zastrzeżeń do wiadomości oświadczenie polskich przedstawicieli na kongresie wersalskim, że uzyskana na zachodzie granica była *maximum* tego, co realnie można było w danych warunkach uzyskać. Ale tem samem uznaliśmy też, że linja Komitetu Narodowego nie była programem realnie osiągalnych granic, — że miała taktyczne tylko znaczenie.

Traktat wersalski przekreślił w opinji publicznej linję Komitetu Narodowego tak dalece, że w parotygodniowych obszernych dyskusjach, jakie toczyły się i w Sejmie i w prasie naszej wiosną 1920 r. przed wyprawę kijowską na temat żądań terytorjalnych, którebу należało z naszej strony postawić w zaprojektowanych przez bolszewików rokowaniach pokojowych — mówiono o granicach 1772 r., o ówczesnej linji frontu, o plebiscycie na terytorjach, leżących poza ówczesną linją polskiej administracji, a granicą z przed pierwszego rozbioru, nikt jednak nie domagał się linji Komitetu Narodowego, nawet sam jej autor, pomimo, że był wówczas członkiem Sejmu i mógł każdej chwili postawić odpowiedni wniosek na komisji spraw zagranicznych. A po odwrocie z pod Kijowa tem mniej było ochoty do mówienia o tem, co w Paryżu projetował był Komitet Narodowy. Więc na zapytanie p. Giertycha, „kto był bojownikiem o urzeczywistnienie koncepcji Komitetu Narodowego" na wschodzie — odpowiadam kategorycznie: nikt w 1920 r. bojownikiem tym nie był. Zrezygnował z walki o urzeczywistnienie swej koncepcji pierwszy p. Roman Dmowski, gdy przed ustaleniem instrukcji dla

wyjeżdżającej do Mińska delegacji pokojowej wystąpił z Rady Obrony Państwa i wyjechał do Poznania. Żaden też z jego następców w Radzie Obrony Państwa nie próbował nawet, w trakcie kilkakrotnych narad Rady tej z delegacją, wprowadzić do udzielanej nam instrukcji choćby jednego słowa, przypominającego o linji Komitetu Narodowego.

Taka jest prawda historyczna — mocno odmienna od legendy, której rzecznikiem jest p. Giertych.

A stwierdzenie tej prawdy zwalnia mnie chyba od odpowiedzi na drugie, iście po prokuratorsku podchwytliwe pytanie: „kto walczył o koncepcję własną, od tamtej odmienną?“

Pozostawiam też już przyszłym historykom ocenianie dalszej legendy, że argumenty żydowskiej agitacji w Wersalu przeciwko przyznaniu Polsce ziem o zdecydowanej większości polskiej były trudniejszą do pokonania „zewnętrzną przeszkodą“ od faktów, iż ziemie, które na wschodzie pozostały poza naszą granicą, znajdowały się w ręku odpartego wprawdzie, ale nie pokonanego wroga i że Rosja miała do nich nie mniejsze od Polski prawa, zarówno etnograficzne jak historyczne.

Zarzut jednak, że nie osiągnęliśmy granicy, nakreślonej przez Komitet Narodowy, nie wyczerpuje w całości pretensyj p. Giertycha do delegacji ryskiej.

Bierze on jej szczególnie za złe, iż w dyskusji, poprzedzającej trzecią rozmowę prezesa Dąbskiego z Joffem, większość delegacji oświadczyła się za żądaniem granicy, przechodzącej na zachód od Kamieńca i Mińska.

Zdawało mi się, iż stwierdzając w pierwszej mej odpowiedzi, że dla uzyskania bardziej na wschód posuniętej granicy trzebaby było zaryzykować drugą jeszcze zimową kampanję, dostatecznie wyjaśniłem, czemu nie żądaliśmy, oprócz odstąpionych nam terenów, jeszcze na dodatek powiatów Kamienieckiego i Mińskiego.

Ale p. Giertych w dalszym ciągu pyta się ze zgorszeniem, czemu delegacja ryska nie chciała Mińska i Kamieńca. Ano — bo ich nie można było dostać za darmo, jeno trzebaby było za nie drogo zapłacić, albo dalszym przelewem krwi polskiej, albo zrezygnowaniem z żądania innych terenów, których pozyskanie dla Polski uważaliśmy za wiele ważniejsze.

Nikt z nas nie łudził się, by można było zmusić bolszewików do odstąpienia Polsce: powiatu Kamienieckiego i powiatów Dziśnieńskiego i Wilejskiego. Przedewszystkiem więc dyskutowaliśmy i głosowaliśmy w łonie delegacji nad tem, czy należy główny nacisk położyć na możliwie największe rozszerzenie naszych granic na północy czy na południu. Za tem ostatniem oświadczali się najżarliwsi adoratorzy Naczelnika Państwa i jego ukraińskiej polityki. Przekonał ich jednak argument, że Komendant sam odstąpił Kamieniec i Płoskirów Ukrainie Petlury, ale nigdy nie zrezygnował z przyłączenia do Polski Wilna. A wobec tego zgodzili się, iż za otrzymanie wspólnej granicy z Łotwą i oddzielenie ziemi wileńskiej od Rosji pasem powiatów Dziśnieńskiego i Wilejskiego warto odstąpić od żądania leżących poza Zbruczem powiatów podolskich.

Następnie rozważaliśmy, czy korzystniejsze będzie dla przyszłości Polski włączenie do niej powiatu Mińskiego, czy też posunięcie naszej granicy na Wołyniu i Polesiu o kilkadziesiąt kilometrów na wschód od linji kolejowej Równe — Sarny — Łuniniec. Za żądaniem Mińska przemawiało początkowo paru członków delegacji, którzy pomimo wszystko pozostali wierni koncepcji federacyjnej, ale chcieli oni nie samego tylko Mińska czy powiatu Mińskiego. Pragnęli oni złączenia federacyjnego z Polską całej Białorusi, wypowiadając się przeciwko jakiemukolwiek wogóle dzieleniu między Polskę a Rosję ziem ruskich i białoruskich. Gdy przekonali się jednak, że większość delegacji odrzuca wszelkie federacyjne pomysły — wówczas i oni uznali, że względy bezpieczeństwa nakazują domagać się raczej wspomnianej kolei strategicznej i zabezpieczenia jej pasem ziemi szerokim na 50—60 km., niż Mińska.

Bo nikt wówczas w całej Polsce nie znał jeszcze teorji p. Giertycha, iż o przynależności do „obszaru narodowego polskiego“ decyduje — niezależnie od etnograficznego składu ludności danej ziemi i jej prawno-państwowej historji — poprostu włączenie jej do Państwa Polskiego na mapie Komitetu Narodowego i że wobec tego pozostawienie poza Polską Mińska z dwukrotnie większą od polskiej ludnością żydowską będzie ciężką dla nas krzywdą narodową[1]).

Wszyscy narodowcy uważaliśmy w 1920 r., że do „obszaru narodowego polskiego“ należy Małopolska wschodnia i zachodnia część Wołynia, z przyczyn historycznych, gdyż należały one do Polski już za Chrobrego. Również uznawaliśmy ziemię wileńską za część naszego narodowego terytorjum z etnograficznych powodów, polską jest bowiem większość jej ludności. Nie przychodziło jednak nikomu z nas do głowy, że ziemie, które ani nie posiadają polskiej większości, ani nie wchodziły przed Konstytucją 3 maja w skład Polski, jeno były z nią zespolone przez 200 lat unją realną, a przez ośm wieków swej historji należały nasamprzód do Rusi, potem do Litwy, a ostatnio do Rosji — stanowią również nasz „obszar narodowy“.

To też Rada Obrony Państwa nazwała je w instrukcji, udzielonej delegacji pokojowej, ziemiami „spornemi między Polską a Rosją“ i zalecała podzielenie ich między oba te państwa „nie na podstawie historycznych rewindykacyj obu stron, lecz sprawiedliwego pogodzenia żywotnych interesów stron rokujących“. Otóż po gruntownych rozważaniach delegacja ryska doszła do przeświadczenia, że żywotne interesy Polski nakazują nam żądać wysunięcia naszej granicy bardziej na wschód na Wołyniu i Polesiu, niż na Białej Rusi i raczej odstąpić bolszewikom zajętą już przez nasze wojska część prawosławnego Podola, by wzamian uzyskać znajdujące się w ręku bolszewickiem terytorja na północy i oddzielenie przez wspólną naszą granicę z Łotwą—Litwy od Rosji.

P. Giertycha niewiele jednak obchodzą szczegółowe nasze w Rydze zastanawiania się nad każdym poszczególnym punktem żądań terytorjalnych, któreśmy mieli postawić bolszewikom. Według niego zasadniczo była wadliwą cała nasza metoda rokowań. Gorszy go, iż delegacja osiągnęła w peł-

---

[1]) Te same zupełnie historyczne i etnograficzne prawa, co do Mińska i ziemi mińskiej, mamy do Mohylowa, Konstantynowa, Żytomierza. Konsekwentniejsi od p. Giertycha są federaliści, którzy uważają za krzywdę Polski zawarcie pokoju w 1920 r. bez odzyskania wszystkich ziem, objętych granicą 1772 r.

ni swe żądania. Był to zdaniem jego ciężki błąd. Należało żądać więcej, niż można było uzyskać, by dopiero drogą targów dojść do kompromisu.

Na naszą obronę muszę jednak powiedzieć, że nie dla wszystkich znanych z historji mężów stanu najlepszym wzorem dyplomacji był żydowski handel, w którym żąda się dwa razy więcej, niż można naprawdę dostać. Tak np. Bismarck miał zwyczaj stawiania tylko realnie osiągalnych żądań, ale też nie odstępowania potem od nich na jotę. I jak to z jego pamiętników wyraźnie wypływa, uważał on dyplomację nie za umiejętność targowania się, ale za sztukę stwarzania korzystnej dla swych zamiarów sytuacji.

Pamiętając o tem, w Rydze nasamprzód mówiliśmy o wszystkiem innem — i uzgodniliśmy wszystkie inne sprawy, odwlekając do ostatniej chwili rozmowę o tem, co było dla nas najważniejsze t. j. o granicy — by dać naszej armji jaknajwięcej czasu dla stworzenia możliwie korzystnej „faktycznej sytuacji militarnej". Dzięki też temu mogliśmy zażądać granicy znacznie dalej idącej na wschód od nakreślonej na załączonej do otrzymanej przez nas instrukcji mapie i włączającej do Polski rozleglejsze od faktycznie zajętych wówczas przez nasze wojska ziemie, a mimo to uzyskać całkowite jej nam przyznanie.

Ale w oczach p. Giertycha nietylko delegacja ryska nie znajduje łaski. Krytykuje on równie surowo udzieloną jej instrukcję. Z głębokim patosem oburzenia pyta się on, „dziełem czyjej inicjatywy i rezultatem jakiego rozumowania" było jej opracowanie. Pytanie czysto retoryczne. Bo p. Giertych wie, że 11 września 1920 r. odbyło się posiedzenie Rady Obrony Państwa wespół z szefem sztabu ś. p. generałem Rozwadowskim, członkami rządu i delegacją pokojową, dla „przygotowania warunków rozejmu i pokoju". Na zebraniu tem przemawiali: poseł Barlicki, marszałek Trąmpczyński, gen. Rozwadowski, premjer Witos, wicepremjer Daszyński, minister Sapieha, gen. Sosnkowski, gen. Listowski, posłowie: Czerniewski, Wichliński, Załuska, Kiernik, Chądzyński, Skulski i ja. Rozważaliśmy szczegółowo sytuację strategiczną, siły i zasoby zarówno nasze, jak rosyjskie, położenie międzynarodowe Polski, wewnętrzną sytucję S S.S.R. i w wyniku tych wszystkich obliczeń została uchwalona opublikowana przezemnie w pierwszej mej odpowiedzi instrukcja.

A obecnie, po dwunastu latach, przychodzi p. Giertych, by zgóry, apodyktycznie, zgromić wszystkich tych ludzi za „niedocenianie ustępliwości sowieckiej". I nie zadaje on sobie nawet fatygi powiedzieć, skąd wie o tej ustępliwości[2]). Dość, że on to mówi, a jemu powiedziała jego intuicja.

Wielka to pewność siebie. Podobno pewność taka dużo daje szczęścia. Ale w swej długiej profesorskiej pracy spotkałem paru bardzo obiecujących młodzieńców, którzy mimo wielkich zdolności niczego w życiu nie zrobili, bo zbyt wcześnie uznali, że mają tylko pouczać wszystkich innych, a nie potrzebują się już od nikogo czegokolwiek uczyć.

Życzę szczerze p. Giertychowi — by tego losu uniknął.

STANISŁAW GRABSKI

---

[2]) Zarówno ton ówczesnej prasy sowieckiej, jak i pamiętniki Trockiego świadczą o czemś zgoła innem.

PRZED DYSKUSJĄ NAD USTROJEM KAPITALISTYCZNYM

I

OKRES bieżący jest okresem rozległej i ożywionej dyskusji na tematy ustroju gospodarczego. Wielka katastrofa ekonomiczna świata, wyrażająca się jaskrawo cyfrą 30 miljonów bezrobotnych i przekraczająca wielokrotnie swem nasileniem dotychczasowe „konjunkturalne" depresje, nie znajduje dostatecznego wytłumaczenia w normalnych wahaniach podaży, popytu i ceny. Stąd też umysły ludzkie zwracają się w dziedzinę ustroju, szukając w załamaniu się współczesnego kapitalizmu istotnej pryzczyny kryzysu.

Obarczanie systemu kapitalistycznego odpowiedzialnością za to, co się dzieje w świecie, nie jest oczywiście całkowicie słuszne. Przecież przesilenie tego systemu polega właśnie na tem, że zatracił on swe klasyczne formy, że w szeregu krajów wyraża się on aktualnie jako nieharmonizowana synteza gospodarki wolnej i przymusowej (planowej). Z drugiej strony jest jednak rzeczą niewątpliwą, że przesilenie ustroju jako takie stało się jedną z głównych przyczyn światowego kryzysu gospodarczego, obok szeregu innych przyczyn, częściowo pozagospodarczej natury. Kwestja „odpowiedzialności" przedstawia się więc dziś jasno, jakkolwiek nie można w tem miejscu nie zauważyć, że niska konjunktura wpłynęła z kolei również na zaostrzenie procesu rozkładu ustrjowego.

Tak czy inaczej, faktem jest, że załamanie się ustroju kapitalistycznego, lub ściślej mówiąc ustroju wysokokapitalistycznego, związało się z wielką depresją gospodarczą, z potwornem bezrobociem, z powszechną nędzą. Wywołuje to bardzo silną reakcję myśli społeczno - gospodarczej i politycznej, bynajmniej nie wychodzącą tylko ze środowiska socjalistycznego. „Kapitalizm" stał się terminem wysoce niepopularnym, a tym nastrojom nie przeciwstawia się nic, pierwotną bowiem zaczepność ideową kapitalizmu wytrzebił do reszty przebieg obecnego kryzysu, w szczególności załamanie się ekonomiczne w Stanach Zjednoczonych. „Kapłani czystej kapitalistycznej wiary już wymarli, z wyjątkiem paru egzemplarzy, nadających się do muzeum", pisze ekonomista niemiecki prof. Edgar Salin[1]).

„Antykapitalistyczna" reakcja zaznacza się dość wyraźnie i w Polsce. Źródła jej dadzą się sprowadzić do dwu zasadniczych kategoryj.

A więc przedewszystkiem nastroje antykapitalistyczne są naturalnym wyrazem niezadowolenia z tragicznych nieraz warunków bytu materjalnego, w istocie swej całkowicie „apolitycznym" protestem przeciw coraz uciążliwszej biedzie. Ludzie przeklinają dzisiejszy ustrój, nie zawsze rozumiejąc rolę jego załamania w wielkim kryzysie ekonomicznym,

---

[1]) Wzięte z dzieła prof. R. Rybarskiego „Przyszłość gospodarcza świata" str. 112.

tak samo, jak przeklinaliby każdy inny porządek w podobnych warunkach. Bezpośrednie znaczenie polityczne takiej reakcji jest żadne, z uwagi wszakże na powszechność niezadowolenia wytwarza ona pewną atmosferę, którą wyzyskać może świadoma myśl polityczna. Olbrzymi odsetek bezrobocia wśród pracowników umysłowych nie jest tutaj faktem obojętnym.

Drugie zasadnicze źródło antykapitalistycznego nastawienia tkwi już w dziedzinie myśli politycznej. Nie jest ona, rzecz prosta, jednolita, przeciwnie, wyodrębnić tu można trzy główne kierunki, z których każdy reprezentuje własną krytykę ustroju kapitalistycznego i odrębną koncepcję pozytywną.

Pierwszy kierunek — to socjalizm. Jako teorja, jako mit i jako praktyczny ruch polityczny wyrósł on z negacji kapitalizmu, stanowiąc w swoim programie jego ustrojowe przeciwieństwo, pomimo paradoksalnej, bo twórczej roli, jaką doktryna marksowska wyznaczyła kapitalizmowi w powstawaniu społeczeństwa socjalistycznego. Zdawać by się więc mogło, że „kryzysowy" antykapitalizm poglądów będzie przedewszystkiem trjumfem ideowym socjalizmu i że ten kierunek „dyskontować" będzie przed innemi związane z upadkiem gospodarczym niezadowolenie. Tak jednakże bynajmniej nie jest. Socjalizm polski, zarówno pod względem ideowym jak i organizacyjnym, znajduje się w wyraźnym impasie i jego zdolności zdobywcze nie wytrzymują porównania z ruchem komunistycznym, któremu znowu brakuje politycznej niezależności.

Drugi kierunek — to etatyści, entuzjaści państwa jako przedsiębiorcy, zwolennicy najdalej posuniętego interwencjonlizmu i t. zw. gospodarki planowej. Kierunek ten nie skrystalizował się jeszcze dostatecznie. Podstawę faktyczną, na której formuje się doktryna, jest między innemi rola państwa w obecnym kryzysie, która wciąga gospodarkę państwową i tak już bardzo szeroko rozbudowaną w coraz bardziej integralny, prywatno-prawny związek z prywatną przedsiębiorczością, czyniąc państwo, jeśli nie właścicielem czy wspólnikiem, to wierzycielem ogromnej części gospodarstwa społecznego. Stosunek etatystów, rekrutujących się zresztą głównie z funkcjonarjuszów państwowych, do ustroju kapitalistycznego jest z natury rzeczy krytyczny, daleki wszakże od socjalistycznej jaskrawości haseł. Rzecz całkiem zrozumiała: etatyzm stanowi przejściową jakgdyby formę między gospodarką wolną (kapitalistyczną), a przymusową (socjalistyczną).

Kierunek trzeci — to kierunek narodowy. Nie neguje on podstaw ustroju kapitalistycznego, przeciwnie opowiada się wyraźnie za własnością indywidualną i wolnością gospodarczą w ramach gospodarstwa narodowego. Tem nie mniej w kierunku tym nurtują, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, zdecydowane nastroje antykapitalistyczne; wyrażają się one w szeregu poważnych zastrzeżeń polityczno-ideowych przeciw niektórym ekonomiczno-społecznym i moralnym konsekwencjom ustroju. Opozycja ta jest natyle silna, żeby o niej w tem miejscu wspomnieć, obok idei socjalistycznej i etatystycznej.

W tym stanie rzeczy — poważniejsza praca myśli nad zagadnieniem ustroju gospodarczego wydaje się niepozbawiona aktualności i doniosłości. W szczególności narodowa myśl gospodarcza musi zająć w stosunku do kapitalizmu określone stanowisko, na gruncie oceny jego dalszych losów w świecie i w oparciu o wymogi polskiego gospodarstwa i polityki. W dużym stopniu zostało to już dokonane, że wymienimy choćby dwie ostatnie prace prof. R. Rybarskiego: „Przyszłość gospodarczą świata" i „Przyszłość gospodarczą Polski". Pozostaje jednakże bardzo wiele jeszcze do zrobienia, zarówno w dziedzinie ustaleń programowych narodowego ustroju gospodarczego, jak i w zakresie propagandy tych poglądów wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

II

Ustrój kapitalistyczny jest ustrojem, konkretnym o ściśle określonych cechach, ustrojem posiadającym własną swą „historję" i „geografję". Wyrastając na gruncie różnorodnych warunków i w granicach pewnego okresu czasu, w niektórych krajach uzeczywistnił się on maksymalnie, dochodząc do swych szczytowych form rozwojowych, w innych — tylko częściowo, zatrzymując się na niższych szczeblach wewnętrznej ewolucji. Wynikają stąd pewne trudności ogólnej oceny tego ustroju, jak również duże znaczenie jego definicji. Im bardziej szczegółową, a zatem węższą przyjmiemy definicję, tem bardziej odpowiadać ona będzie określonym odcinkom czasu i określonym obszarom gospodarczym, tracąc równocześnie możność objęcia całokształtu zjawisk, składających się na ogólne pojęcie kapitalizmu. I odwrotnie. Nie należy o tem zapominać w ewentualnych dyskusjach.

Nie o definicję kapitalizmu chodzi nam jednak w tej chwili. Narazie wystarczy nam stwierdzenie, że jest to ustrój konkretny o szerokiej skali odcieni. To, co nas teraz interesuje, sprowadza się do idei „ustroju teoretycznego". Chodzi o to, że wszystkie określone ustroje, czy to będzie kapitalizm, czy jakikolwiek inny system społeczno-gospodarczy, umieścić można w teoretycznych granicach możliwości ustrojowych. Poznanie tych granic, obejmujących ogół możliwych form życia gospodarczego, ułatwia znakomicie zrozumienie istoty ustrojów konkretnych, a zwłaszcza przesileń tych ustrojów, będących niczem innem jak przechodzeniem jednej formy w drugą. Dlatego tu będzie może rzeczą pożyteczną poprzedzić rozważania na temat kapitalizmu krótkim przeglądem zasadniczych pojęć z zakresu teorji ustroju gospodarczego. Tylko uporządkowana dyskusja wiedzie do celu.

III

Jak wiadomo, centralnem zagadnieniem czysto ekonomicznej strony życia gospodarczego jest zagadnienie wartości i ceny. Otóż jeśli z punktu widzenia formowania się ceny i tylko z tego punktu widzenia spojrzymy na ustrój gospodarczy — odrazu uwidoczniają jego teoretyczne granice, dwa bieguny, obejmujące wszystkie możliwe formy, całą rzeczywistość życia, oczywiście z zasadniczem zastrzeżeniem ewentualnego wpływu czynników pozagospodarczych (np. politycznego przymusu). Jednym z tych biegunów jest cena wolno-konkurencyjna, drugim — cena monopolowa. Czysty typ wolno konkurencyjnego i czysty typ monopolowego gospodarstwa stanowią istotne przeciwieństwo teoretyczne, przydatne, jako pojęcie, zarówno dla programów ustrojowych, jak i dla badań historycznych.

Możność postawienia sprawy w podobny sposób zawdzięczamy dorobkom teorji ekonomiki w zakresie teorji ceny, przedewszystkiem pracom Walrasa i Pareta. Szkoła klasyczna opracowała wyczerpująco, teorję ceny przy założeniu bezwzględnie wolnej konkurencji. Ponieważ wszakże było to założenie abstrakcyjne, więc też i odchylenie schematu teoretycznego od rzeczywistości było ogromne. Dopiero zbudowanie teorji ceny monopolowej pozwoliło objąć całokształt zjawisk zachodzących w życiu. Oparta o zasadę wolnej konkurencji teorja ceny jednolitej uzupełniona została opartą o zasadę monopolu teorją cen wielorakich i teorją konkurencji monopolistów. W konsekwencji zdołano sformułować tyle typów, że zbliżenie się do życia stało się czemś istotnem.

Jeśli się stwierdza przeciwieństwo, należy je określić. Między ceną wolno konkurencyjną, a ceną monopolową zasadnicza różnica polega na tem, że przy wolno konkurencyjnej przedsiębiorca ma stosunkowo mały wpływ na cenę, która decyduje o wysokości jego produkcji, przy monopolowej o wysokości produkcji decyduje przedsiębiorca, wpływając przez to istotnie na cenę. Wspólnem w obu wypadkach jest założenie, że obaj przedsiębiorcy zmierzają do osiągnięcia *maximum* zysku, pierwszy w drodze obniżenia kosztów produkcji, drugi w drodze powiększenia produkcji lub podwyższenia ceny. Zasada *maximum* zysku globalnego stawia oczywiście określone granice „dowolności" ceny monopolowej: dolną granicę stanowią bowiem koszty produkcji, górną — elastyczność popytu.

Mając w świadomości teoretyczne bieguny formowania się ceny, należy oczywiście zdawać sobie sprawę, że jest to tylko ujęcie umysłowe. *De facto* nigdy nie spotykamy czystej ceny wolno konkurencyjnej, tak samo jak rzadko zdarza się czysta cena monopolowa. Ponadto w każdym ustroju zachodzi dwoistość formowania się cen. Reasumując, można powiedzieć, że w życiu obowiązuje zawsze niemal typ mieszany, chodzi tylko o to, czy przeważa doza wolnej konkurencji czy monopolu.

Fakt, że oba rodzaje ceny spotykamy z reguły obok siebie w takiej czy innej proporcji i że „czysta cena" jest raczej abstrakcją, dowodzi, iż przeciwstawianie ustroju ceny wolno konkurencyjnej, ustrojowi ceny monopolowej może być wprawdzie przydatne w sensie czysto pojęciowym, ale nie może stać się kryterjum istotnego podziału ustrojów gospodarczych. Należy przeto iść w głąb zagadnienia, szukając przyczyn, które decydują zarówno o przewadze wolnej konkurencji czy monopolu w danem gospodarstwie społecznem, jak wogóle o ekonomicznym czy pozaekonomicznym charakterze formowania się ceny.

Zależy to przedewszystkiem od ustroju prawnego. Jeżeli więc mamy coś przeciwstawiać—należy przeciwstawić ustrój, oparty na wolności gospodarczej, ustrojowi, opartemu na gospodarczym przymusie. Podziałowi temu odpowiada dość ściśle dalszy podział: ustrój indywidualistyczny, zbudowany na zasadzie prywatnej własności środków produkcji oraz wolności pracy, przeciwstawiamy ustrojowi kolektywistycznemu, w którym środki produkcji są częściowo lub całkowicie upaństwowione lub uspołecznione względnie prawnie zmonopolizowane, a wolność pracy poddana słabszym lub silniejszym ograniczeniom. O ile pierwszy podział, odsłaniający zasadę życiową ustroju gospodarczego, ujmuje go od strony „fizjologji", o tyle znów podział drugi dotyczy struktury ustroju, a więc jego „anatomji". W konsekwencji uwzględnienie obu punktów widzenia daje dopiero pełną syntezę zjawisk ustrojowych. Wynika też z natury rzeczy, że indywidualistyczny lub kolektywistyczny charakter ustroju decyduje przedewszystkiem o wolności lub przymusie gospodarczym, które to czynniki są zasadniczo zjawiskiem pochodnem, jakkolwiek ustalenie tutaj zwykłego stosunku przyczynowego byłoby może zbytniem uproszczeniem.

IV

Tak czy inaczej, wziąwszy za punkt wyjścia zagadnienie ceny, musimy w logicznym porządku zanalizować istotę wolnej i przymusowej gospodarki, a dopiero potem, szukając coraz głębszych źródeł przeciwstawności, sięgnąć w dziedzinę rzeczywistych fundamentów ustroju.

Ustrój oparty na wolności gospodarczej, jest ustrojem w którym cena formuje się w sposób spontaniczny i w którym instrumentem równowagi gospodarczej jest swobodna gra sił ekonomicznych. Typową ceną dla tego ustroju jest cena wolno konkurencyjna, względnie cena monopolu warunkowego, to znaczy będącego w stanie stałego zagrożenia, chociażby potencjalnego, przez konkurencję. Cena monopolu bezwarunkowego, to znaczy monopolu prawnego, może się wprawdz-i w tym ustroju zdarzać, jednakże w charakterze rae czej wyjątkowym, ponieważ monopol prawny jako taki jest wyłomem w ogólnej strukturze ustroju opartego na wolności gospodarczej: wynika to z szerokiej interpretacji własności indywidualnej. Monopole prawne istnieć mogą tutaj bez zmiany ogólnego charakteru ustroju pod warunkiem, że jakościowe i ilościowe ich znaczenie w stosunku do całości gospodarstwa społecznego nie będzie zbyt wielkie.

Ustrój oparty na przymusie gospodarczym jest z kolei ustrojem, w którym cena nie formuje się w sposób spontaniczny, ale pod decydującym wpływem tak czy inaczej zorganizowanej władzy, i w którym instrumentem równowagi nie jest nieskrępowana gra sił ekonomicznych, ale gospodarczy „plan" organu politycznego, określający zarówno wysokość produkcji i jej kierunki, jak i udział obywateli w rozdziale dochodu społecznego. Typową ceną dla tego ustroju byłaby cena monopolu bezwarunkowego, z uwagi na strukturę własności środków produkcji, gdyby oczywiście nie moment przymusu. O ile tylko bowiem stopień przymusu jest dostatecznie szeroki, wówczas czysto ekonomiczna (związana z problemem ceny) strona monopolu staje się zupełnie bez znaczenia: nieograniczona władza polityczna może przyjąć za podstawę swojej polityki tak w dziedzinie produkcji jak i rozdziału zupełnie niegospodarcze kryterja. Tak więc znaczenie formowania się ceny (w sensie ekonomicznym) powstaćby mogło w tym ustroju dopiero poniżej pewnego stopnia przymusu.

Przedstawiwszy pokrótce istotę obu typów ustrojowych, których skrajne formy mogą odegrać rolę „teoretycznych biegunów" wszelkiego ustroju gospodarczego — wypadnie nam w dalszym ciągu zastanowić się nad czynnikami, które o wolnej

czy przymusowej gospodarce przedewszystkiem decydują i które, będąc w znacznym stopniu natury pozagospodarczej, składają się na zagadnienia indywidualistycznego lub kolektywistycznego charakteru ustroju. Tutaj bowiem leży punkt ciężkości.

Jak już wspomniano ustrój indywidualistyczny opiera się na prywatnej własności środków produkcyjnych (oczywiście także i dóbr konsumcyjnych) i wolności pracy. Między temi dwoma czynnikami istnieje organiczny związek w tym sensie, że bez prywatnej własności środków produkcji nie może być mowy o wolności pracy, czego jaskrawy przykład stanowi ustrój sowiecki. Natomiast można sobie wyobrazić taki system, w którym istnieje indywidualna własność, a wolność pracy z przyczyn pozagospodarczych jest silnie ograniczona np. system feodalny z instytucją poddaństwa. Tem nie mniej wolność pracy jest, ekonomicznie rzecz biorąc, najlogiczniejszym odpowiednikiem prywatnej własności. Analiza ustroju gospodarczego starożytności, opartego na niewolnictwie, jak również ustroju średniowiecznego, opartego na poddaństwie, wykazuje, że do przeobrażeń w tym zakresie pchały nie tylko humanitarne zasady chrześcijaństwa, nietylko czynniki polityczne, ale w ogromnym stopniu względy czysto gospodarcze, związane z kalkulacją rozwijających się form przedsiębiorstwa. W obecnym okresie rozwoju ludzkości nie można sobie wyobrazić, nawet ujmując rzecz czysto teoretycznie, jak to czynimy w niniejszym szkicu, ustroju, w którym wolność pracy mogłaby być ograniczona z innych przyczyn, jak tylko z racji uspołecznienia środków produkcji. Tak więc organiczny związek między prywatną własnością a wolnością pracy należy uznać za organiczny bez zastrzeżeń.

Jeśli chodzi o ustrój kolektywistyczny — częściowe lub całkowite uspołecznienie środków produkcji wiąże się z kolei, w sposób niejako naturalny, z takiemi czy innemi ograniczeniami wolności pracy. Doskonały przykład tej współzależności znajdujemy w Rosji Sowieckiej, która zorganizowała konsekwentny system pracy przymusowej. Niepodporządkowanie się dyscyplinie w zakresie warunków pracy i przesiedlania, nieraz bardzo uciążliwego (np. z Leningradu do Archangielska) grozi obywatelowi sowieckiemu „wilczym biletem pracy“ w paszporcie (obywatel sowiecki składa się, jak wiadomo, z ciała i paszportu), równoznacznym ze śmiercią głodową. To ograniczenie wolności pracy w konkretnym ustroju Rosji Sowieckiej, budującej urządzenia swoich Magnitogorsków i Dnieprostrojów trochę na sposób faraonowych piramid, jest niewątpliwie przejeskrawiane ze względów ideowo-politycznych, tem nie mniej pewne ograniczenie tej wolności jest nieunikniomem następstwem kolektywizmu środków produkcji. W każdym razie oznacza on conajmniej bezwzględne upowszechnienie najemnictwa, przy bardzo znacznem pogorszeniu ogólnych warunków pracy.

Stwierdziwszy w ten sposób zależność czynnika pracy od czynnika własności — ustrój tej własności uznać nam trzeba za najgłębszą podstawę ustroju gospodarczego. W szczególności decyduje on o wolnej lub przymusowej gospodarce. Ostateczny przeto problem ustrojowy sprowadza się do wielkiego dylematu: Własność indywidualna czy kolektywna. To zasadnicze zagadnienie wydaje sie być wszakże zbyt dokładnie i wszechstronnie przedyskutowane (bibljotekę całą zapisano na ten temat), abyśmy potrzebowali tutaj wkraczać w *meritum* tego olbrzymiego zakresu pojęć i faktów. Możemy zresztą odesłać czytelnika do naszego artykułu p. t. „Własność prywatna“, drukowanego w nr. 35/1929 „Myśli Narodowej“.

Tak więc doszliśmy, biorąc za punkt wyjścia zagadnienie tworzenia się ceny, do sformułowania trzech przeciwstawności ustroju gospodarczego. Wolna konkurencja i monopol, wolność gospodarcza i przymus gospodarczy, własność indywidualna i kolektywna — oto kolejne zestawienia „teoretycznych biegunów“ wszelkiego ustroju. Z analizy związków przyczynowych, zachodzących między poszczególnemi czynnikami, wynika, że w ustroju gospodarczym ustrój własności odgrywa podstawową rolę. Obok niego na plan pierwszy wysuwa się czynnik drugi, wyrosły na gruncie ustroju własności, ale zdolny równocześnie do jego przemiany w drodze własnej, samodzielnej ewolucji. Tym czynnikiem jest forma przedsiębiorstwa.

(Dok. nast.) STEFAN LESZCZYŃSKI

POWIEŚĆ POLITYCZNA KADENA

(„MATEUSZ BIGDA“, CZ. I: „GRUNT“. NAKŁADEM „ROJU“)

Czytając ostatnią powieść Kadena, zdajemy sobie sprawę z ewolucji gustów literackich. Zdumiewamy się, że tandeta, dla oczu naszych jawna, zażywać przecież mogła do niedawna reputacji, należnej wybitniejszym tworom sztuki. I uprzytomniamy sobie, że tę niepokojącą różnicę w sądach tem chyba tłumaczyć należy, że dziś jesteśmy mniej tolerancyjni wobec utworów i pisarzy, co przedewszystkiem obrażają poczucie śmieszności.

Trudno o śmieszniejszą dysproporcję między kwalifikacjami umysłowemi pisarza a wyniesieniem w hierarchji reprezentacyjnej i między zamiarem a efektem literackim, niż u Kadena. Najdziwniejsze jest to, że dotąd dysproporcja ta nie kłuła niby w oczy tak ostro. Teraz, z ukazaniem się ostatniej, wielce ambitnej powieści Kadena, wzrok mocniej, niż kiedykolwiek, uderzyła. Przykro robi się czytelnikowi, że mamy tak kompromitujących literaturę pisarzy. Kaden zbyt często odróżnić nie umie prawdy od fałszu, patosu od śmieszności, wyrazu rzetelnego artystycznie od banału. Wszystko to mu się miesza, jak nikomu.

Nie mówimy tych słów na wiatr. Zamiarem autora w rzeczy samej jest zdobyć się na *maximum* nieustraszonej prawdy, nie cofnąć się przed niczem, zauważyć, czego jeszcze nie zauważono. W wyniku jednak mamy tylko nieznośną manjerę poetyzowania *à rebours*. Kaden szmer wody w klozecie wita z temi samemi reweransami, co poeta

romantyczny szmer strumyka. (Przykład zaraz w pierwszym rozdziale „Mateusza“). Afektacja pseudo-romantyczna została, zmienił się tylko przedmiot. Na każdej stronie powieści Kaden popisuje się tym ceremonjałem, nużącym dla tych, co u pisarzy-realistów cenią wysoko zdolność przedmiotowej konstatacji. Porównawszy utwory Kadena z powieściami socjologicznemi Bennett'a, Galsworthy'ego, czy Sinclair Lewis'a, spostrzegamy, o ile węższe jest u pisarza polskiego pole widzenia, o ile gorszym jest on od tamtych socjologiem. To nietylko różnica talentu i kultury umysłowej, lecz także i aspiracyj literackich: Kaden poczuwa się do obowiązku poetyzowania bez przerwy, pisarze zachodni obowiązku tego nie znają, powodują się przedewszystkiem troską o skromną prawdę, i w rezultacie ogarniają wzrokiem bez porównania większy obszar życia. A ileż przyjemniej patrzeć ich spokojnemi oczami...

Czy zato wynagrodził Kaden liryzmem? Poetyzował przecież szczodrze i Żeromski. Od Żeromskiego atoli tem różni się Kaden wydatnie, że u niego poetyzowanie nigdy bodaj nie przechodzi w poezję. Atmosfera taka, że ani pięknych, ani wstrętnych przedmiotów nie czepia się ów błędny płomyk, *flibberty-gibbet*, poezji. Pod tym względem, jak pod wielu innemi, Kaden, mimo pozornych podobieństw, jest antytezą Żeromskiego.

Żeromski obnażał zło jawnie, powodowany bólem patrjotycznym. Kaden zbiera skandale, lecz gorliwość to całkiem innego rodzaju: tak różna, jak atmosfera moralna powieści Żeromskiego i Kadena. Pomijamy różnicę talentów: chodzi o stosunek do prawdy. Powieści Żeromskiego zamyka się z przeświadczeniem: zadużo zła w ojczyźnie. Lekura Kadena zostawia mniej więcej wrażenie: jeden ogromny skandal; ależ to właśnie Polska. Autor skwapliwie znosi i gromadzi dowody, patrzcie: świństwo, jak okiem sięgnąć... Więcej właściwie nic niema. I może niema nieszczęścia, skoro to tak powszechne. I autor dwoi się i troi w zabiegach około uprzytomnienia tej rzeczywistości, gorliwy delator „prawdy“ w guście „sanacyjnym“.

Dziwne jednak, że dostrzega ową prawdę w takiem ciasnem polu widzenia. Realizm Kadena zaobserwować umie właściwie tylko szczegóły takie, jak woda, chlupiąca w sedesach, śmierdzący oddech Ciaracha i t. p. Dalej zaraz przechodzi w konwencję i banał. W „politycznej“ powieści Kadena prawie wszystko polityczne jest nierealne, bez tła czasu i zdarzeń. Bohaterami jej są niby politycy chłopscy: a więc Bigda, „obrzydły odkupiciel przestałego już czasu“, i równy mu prawie miarą Deptuła; z Mieniewskim, Kozą, socjalistami, na dalszym i Stachowskim, endekiem, na całkiem dalekim już planie. Arystokraci, chłopi i inteligenci nakreśleni według popularnych szablonów i w ten sam sposób przedstawione polityczne szacherki.

„Owszem, ministrem warto zostać, należałoby jednak rozpatrzeć się przedtem w możliwości wszelakich konstelacyj“. Banalne całkiem spostrzeżenia i charakterystyki. W rozmowach „praca wydanych słów huczy w trzewiach ludzkich przelewem wrącej treści“. W ruchach hrabiowskich plenipotentów „dobrzeje spokój, krągła powolność i godna pewność siebie“. W Deptule „wszystko dygocze przenajsłodszą radością postępu“. Posłowie ludowi uosabiają chamstwo, interesowność i nienawiść klasową. Hrabiowie niedołęstwo. Przywódcy socjalistyczni skłonność do machinacyj finansowych.. W całym kadenowskim obrazie Polski politycznej nic nie odnajdziemy, oprócz zbioru konwencjonalnych wyobrażeń. Dziwno robi się czytelnikowi, że w zgiełkliwym, przełomowym okresie pisarz stać mógł od rzeczywistości politycznej tak na boku, i taką w wersji powieściowej okazać nieznajomość rzeczy. Nowością niejaką jest tylko język, ściślej może, niż kiedykolwiek u Kadena, łączący pretensjonalność z niechlujstwem. „Iść tak, powoli, w jakowymś gołosłownym międzyczasie, a przecież wiedzieć, że tam, całkiem gdzieindziej, w domniemanym układzie niespodziewanej pory rozciąga się granica całkiem inna“ (129). W komicznych efektach tego ozdobnego stylu tkwi główna atrakcyjność książki, ale bawi to tylko do czasu. Wiele w Polsce wytłumaczyć można czasowym zanikiem poczucia śmieszności: ze współczesnych objawów patetyczna proza Kadena najświetniej może mówi o tym zaniku. Zarzut ten dotyczy oczywiście nietylko Kadena, ale i krytyki, co beletrystę wiwindowała na niestosunkowo wysokie w hierachji literackiej stanowisko. Dziś trudno po trzeźwemu prozę „Mateusza Bigdy“ traktować inaczej, niż jako wzór złego pisania. Słowo wszędzie prawie nieścisłe, przypadkowe raczej, niż intuicyjne; robota pisarska niesolidna. „Dnie dokładne w sekundach, lecz w dokładności takiej, przesyconej marzeniem, poza czas spływające“ (65). Takiemi „patetycznemi“ grupami słów, w rzeczywistości bez sensu, powieść raczy czytelnika raz po raz. Można to czytać dla efektu komicznego nawet z przyjemnością, ale szybko przychodzi irytacja. Zadużo tych efektów. Proza Kadena jest wymownem w pretensjonalności świadectwem upadku kultury literackiej w Polsce. Uczącą się pisać młodzież zachęca do szkodliwej pobłażliwości dla nieporządnego wysłowienia, potwierdza tę i tak zbyt mocno osadzoną w świadomości popularnej regułę piękna, że najlepiej, gdy sens jest piąte przez dziesiąte...

Nieporadność umysłowa Kadena w przedstawieniu powieściowem zdarzeń politycznych współczesnych jest prawdopodobnie w ścisłym związku z trudnością zorjentowanie się w zdarzeniach historycznych wogóle. O wiadomościach historycznych Kadena wiele mówi broszurka „Rzymianie Wschodu“. Wśród wielu innych nieścisłych twierdzeń znajdziemy tam informację, że Polacy zostali chrześcijanami w wieku... VIII i że już w czasach dawnej Rzeczypospolitej oparli swój ustrój prawny na prawie rzymskiem... Okoliczność, że mniemaniom tym Kaden dał wyraz w przemówieniu propagandowem, przeznaczonem dla cudzoziemców, mianowicie wygłaszając odczyt w PEN-klubie berlińskim, znakomicie stylizuje tę groteskę... Wszystko to jednak lepiej pozwala zrozumieć właściwe miejsce Kadena we współczesnej polskiej kulturze literackiej. To pewna, że we wszystkich sztukach gust młodego pokolenia zwraca się przedewszystkiem ku użytkowej jasności i prostocie. W literaturze ta ewolucja gustów zaznacza się rosnącą niechęcią do stylu patetycznego i do poetyzowania — zaczem ten typ sztumistrzostwa, jaki reprezentuje Kaden, także coraz mniej się podoba. Spory o wartość robót literackich w tym stylu, głośne do niedawna, wobec stanowczego świadectwa utworów takich, jak „Mateusz Bigda“, prawdopodobnie cichnąć będą, jakby rozstrzygnięte.

W. J. C.

Z HEINEGO

1. PIOSNKA

Cicho trąca piosnka drżąca
Serca mego toń.
Dzwoń ty głośno, piosnko - wiosno,
W kraj daleki dzwoń.

Niech twa zwrotka leci słodka
Hen, gdzieś ku domowi.
Gdy śród kwiatów różę spotka,
Niech mi ją pozdrowi.

2. SERCE

Serce, serce, nie licz strat,
Ani smuć się ty zawcześnie.
Z nową wiosną tobie wskrześnie
Zamrożony zimą kwiat.

Ile śnić ci jeszcze snów,
I jak piękny świat dokoła!
Serce, serce, co cię woła,
Wszystko możesz kochać znów!

3. ŁZY

Gdym spojrzał w głębie oczu twych,
Wnet zgiełk mojego serca scichł;
Gdym pocałunek z ust twych pił,
W mej piersi wskrzesł zdrój nowych sił:

Gdym padł w objęcia twego żar,
Przez serce szedł mi boski czar;
Lecz gdy szepnęłaś: „kocham cię!"
Łzy gorzkie me polały się.

4. WIOSNA

Błękitnych oczu wiosny
Śród traw połyska rój:
To fiołków lubych kwiaty,
Com wybrał w wieniec mój.

I zrywam je, a serce
Wciąż ima myśli snuć,
A słowik śpiewa głośno
Wyrazy moich czuć.

I wszystko, o czem marzę,
To słowik chwyta wraz:
Już tajnią mą serdeczną
Rozbrzmiewa cały las.

5. ŻYCIE

O dawnych czasów marzę wiośnie
I żal mi serce pocznie ssać;
Na świecie jeszcze było znośnie,
Spokojnie sobie żyła brać.

Dziś wszystko nawspak: pośpiech, trwoga,
Gdzie spojrzeć — natłok, nędza, grzech;
Zabrakło w górze Pana Boga,
A w dole djabeł dawno zdechł.

Dokoła zimnem próchnem świecą
Zbutwiałe formy, zgniła treść;
Gdyby nie tej miłości nieco,
Nikt by nie zdołał życia znieść.

6. KOBIETA

Tak się serdecznie kochali wzajem;
Ona — złodziejką, on był hultajem.
Gdy szedł rabować cudze kieszenie,
Ona się w łóżku śmiała szalenie.

Dzień im śród uciech leciał jak strzała;
Przy jego piersi nocami spała.
Gdy go rzucano wreszcie w więzienie,
Ona się w oknie śmiała szalenie.

On kazał rzec jej: „o, przybądź do mnie,
Bo tak za tobą tęsknię ogromnie,
Serce me woła ciebie i pała!..."
Kiwając głową, ona się śmiała.

Był powieszony o szóstej rano,
O siómej zrana w grób go chowano,
A zaś o ósmej wina strumienie
Pijąc, ona się śmiała szalenie.

7. RYCERZ RANNY

Znam głos dawnego podania,
Co dzieje chmurne odsłania:
To rycerz cierpi i kocha,
Lecz luba jego tak płocha!

Pogardą musi okrywać
Własną kochankę niewierną.
Sromotną musi nazywać
Miłość i boleść niezmierną.

I chciałby wystąpić w szranki
I gromko wołać rycerzy:
„Kto wskaże plamę kochanki,
Ten ze mną zbrojnie się zmierzy!

Pewnoby zmilkły tysiące,
Ale nie serce skarżące:
Na własne serce więc swoje
Musiałby z włócznią iść w boje.

8. GŁOS GÓR

Jeździec przez górską ciągnie błoń,
Wlecze się wolnym truchtem koń;
„Ach! Dążę teraz w objęcia miłej,
Czy dążę w ciemń mogiły?"
I echa gór odbiły:
— „W ciemń mogiły!"

I wciąż się wlecze jeździec w dal,
A pierś mu wznosi ciężki żal:
„Więc do mogiły ciągnę tak wcześnie —
Dobrze, tam spokój we śnie!" —
Po górach echo wskrześnie:
„Spokój we śnie!"

I łza się toczy z jeźdźca lic,
Z posępnie bladych jeźdźca lic:
„Gdy dla mnie spokój jest pod mogiłą,
Będzie mi w grobie miło". —
I echo gór odbiło:
„W grobie miło".

Przełożył MAMERT WIKSZEMSKI

NA WIDOWNI

Obojętność wobec ważnych zagadnień — „Małe żydki“ jako informatorzy — Pamiętnik Hitlera — Elementy estetyzmu w ruchu hitlerowskim — Nawrót do średniowiecza — Wskazówka Mieszka i Chrobrego.

OSOBLIWEM jesteśmy społeczeństwem. Od tysiąca lat fakt sąsiedztwa z Niemcami wywiera wcale silny wpływ na bieg naszych dziejów i zdawałoby się, że dla opinji polskiej nie powinno być rzeczą obojętną dokładniejsze poznanie tego, co dokonywa się na najbliższym od nas Zachodzie. Tymczasem naogół poprzestajemy w tej dziedzinie na depeszach, jakiemi pouczają nas zagraniczni korespondenci P.A.T.-a i paru dzienników, najczęściej małe, bezimienne żydki, chwilami aż poprostu zabawne w swej rasowej tendencyjności i krętactwie[1]).

Nie ukazała się dotychczas żadna książka polska, informująca o stronnictwie narodowo-socjalistycznem w Niemczech i jego wodzu, o historji, programie i dążeniach obozu hitlerowskiego. Tem większą tedy zwrócić warto uwagę na ogłoszoną ostatnio, francuską pracę p. O. Scheid'a, p. t. „*Les mémoires de Hitler et le programme nationalsocialiste*“[2]), zdaniem autora, w tem przedewszystkiem odmienną od wszystkich studjów na tenże temat, iż napisał ją w sposób „ściśle przedmiotowy“, ograniczając się właściwie do streszczenia myśli, zawartych „bądź w Pamiętniku samego Adolfa Hitlera, bądź w programie oficjalnym partji, skomentowanym przez Gotfryda Federa, naczelnego teoretyka ruchu“. Książka jest tylko zestawieniem faktów i dokumentów, lecz przez to samo daje niekiedy podnietę, ażeby wysnuć z nich i dalsze również, dodatkowe wnioski i refleksje.

Zacznę od uzupełnienia wiadomości, ze szczególnem upodobaniem powtarzanej przez wykwitnisiów z ulicy Gęsiej i Zamenhofa o „Hitlerze — malarzu pokojowym“. Przez jakiś czas pracując po śmierci ojca jako robotnik, był on następnie rysownikiem, akwarelistą, zaś kierownik szkoły sztuk pięknych w Wiedniu orzekł, iż wykazuje niewątpliwe zdolności do architektury. Sposobił się do tego zawodu, kiedy wybuch wojny światowej popchnął go do służby ochotniczej w szeregach armji niemieckiej. Oślepiony gazem trującym w czasie bitwy pod Ypres (13.X 1918), początkowo utracił wzrok całkowicie, po wyleczeniu zaś ma oczy tak osłabione, iż raz na zawsze zmuszony był wyrzec się zamiarów poświęcenia się sztukom plastycznym.

Celowo kieruję uwagę na ten szczegół, wydaje mi się bowiem, że pobudliwość estetyczna jest nadzwyczaj ważnym składnikiem psychologji dzisiejszego kanclerza Niemiec i postawy duchowej tych rzesz miljonowych, których stał się wyrazicielem i przywódcą. W pamiętniku Hitlera raz po raz czyta się gorące, pełne uczucia słowa o pięknie monachijskich budowli, o wzruszeniu, jakiem przejmują go obrazy Schwind'a, Böcklin'a i t. d. Wrażenie rozgardjaszu, jaki wywiera nań posiedzenie przedwojennego parlamentu wiedeńskiego, niezdolnego do wydobycia z siebie myśli wspólnej przy niezgodności różnych, reprezentowanych tam narodów, w wyobraźni jego zarysowuje się tem jaskrawiej wskutek kontrastu, jaki stanowi z uroczystym, klasycznym frontonem pałacu, gdzie się owe obrady odbywają. Ogromnie charakterystyczna jest też uwaga, którą czyni dzisiejszy dyktator Niemiec, zastanawiając się nad brzydotą Berlina, jako skutkiem zżydziałego, zmaterjalizowanego ducha współczesnej epoki i wynikającego stąd odwrócenia prawowitej hierarchji celów i wartości. Niegdyś największą bodaj pozycję wśród wydatków stanowiły sumy, przeznaczane na budowę arcydzieł wiecznotrwałych: w średniowieczu „katedry gotyckie, ratusze, baszty miejskich murów wznosiły się wysoko ponad domy prywatne“. Teraz:

„Podczas kiedy jeden okręt wojenny przedstawiał wartość 60 miljonów marek, na najważniejszy gmach w Państwie Niemieckiem, na budynek *Reichstag*'u uchwalono zaledwie połowę tej kwoty, a wnętrze zamiast wyłożyć granitem, pokryto gipsaturami“...

Środki, któremi hitleryzm oddziaływa na psychikę mas, suggestja, którą stwarza — to w znacznej mierze magja podobna do tej, jaką nad duszą tłumów potrafi zapanować artysta, we wspomnieniach hitlerowych niezwykle ciekawe są fragmenty, w których mówi on o kunszcie — żywego słowa. Kształtowanie kultury narodowej w myśl określonych idej jest istotną osią jego programu i nie przypadek sprawił, że nadzór nad temi właśnie sprawami objął obecnie jeden z głównych przywódców ruchu, dr. Goebbels.

Cała „rasowa“ ideologja Hitlera ma u swych podstaw więcej chyba estetyki, niż antropologji, upodobania w krzepkości i urodzie germańskiego typu: Brunhildy błękitnookiej, czyj asnowłosego Zygfryda. Estetyczne ma też w znacznej mierze podłoże obrzydzenie dzisiejszych młodych Niemiec do żydostwa. Entuzjazm obecnego kanclerza Rzeszy dla Wagnera nie zna poprostu granic. Na całe życie zniewolił go urok niemieckiego średniowiecza, ukazanego mu w „Lohengrinie“, pierwszej operze, jaką w życiu słyszał i oglądał, chłopak wtedy zaledwie dwunastoletni.

Owych motywów średniowiecznych w hitleryzmie możnaby wymienić długi szereg. Wystarczy wskazać punkt programu partji, pozbawiający żydów praw politycznych, odnawiający jakby starą zasadę „ghetta“ i „żółtej łaty“, albo już całkiem z Średnich Wieków hasło—potępienie procentu od pożyczek pieniężnych.

Ruch hitlerowski niesie z sobą wiele brutalności, naiwności, prostactwa, pod niejednym względem może być cofnięciem się w kierunku prymitywu, ale to przecież utwierdzać tylko musi wrażenie nawrotu do średniowiecznego stylu życia i tworzenia. Ostatecznie, nie trzeba sobie wyobrażać, że to esteci w rodzaju Miriama i przedwojennej „Chimery“ byli budowniczymi katedry w Chartres czy w Strasburgu...

Wydaje się, iż w wyniku przeobrażeń, jakie dokonywają się dziś za naszą zachodnią granicą, ujrzymy Niemcy nietyle nawet Fryderyka Wielkiego czy Bismarcka, ile raczej dawniejsze jeszcze Niemcy Ottonów i Henryków, Ulricha von Jungingа i Hermana von Salza. W swych ideach w zakresie polityki zagranicznej hitleryzm wyraźnie

[1]) Chwalebny wyjątek w naszej prasie codziennej stanowią niezwykle interesujące, na rzetelnej znajomości stosunków oparte korespondencje z Berlina, pióra p. Jerzego Drobnika, zamieszczane w „Gazecie Warszawskiej“ i w „Kurjerze Poznańskim“. Również wymienić należy serję nader zajmujących artykułów, publikowanych w „ABC“ przez posła Stanisława Strzetelskiego, na podstawie osobistych wrażeń z pobytu w Niemczech, w chwili utrwalania się tam władzy Hitlera.

[2]) Paryż, 1932, *Librairie Academique Perrin*, str. 217.

całkiem do tych właśnie, odwiecznych tradycyj nawiązuje.

W stosunku do tych Niemiec posiadamy jedyny sekret zwycięstwa, przekazany nam przez genjusz Mieczysława I i Chrobrego: patrzeć krytycznie na sąsiadów, ufając w swoją przewagę, lecz poznać to, co u Niemców jest istotnem źródłem ich siły i śmiało przystosować do naszych potrzeb, dla wzmocnienia własnej potęgi, dla najskuteczniejszego zabezpieczenia naszej własnej, narodowej cywilizacji.

JAN REMBIELIŃSKI

GŁOSY

ISTNIENIE OBOZU WIELKIEJ POLSKI było tak niedogodne systemowi polityki obecnej w Polsce, że organizację tę rozwiązano z dn. 28 marca tam, gdzie ona jeszcze istniała. Rozporządzenie ministra Spraw Wewn. w tej sprawie przytacza jako motyw, że działalność Obozu groziła porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu przez szerzenie „nienawiści partyjnych i rasowych". Sanacyjna „Gazeta Polska", stawiając kropkę nad *i*, rozpowiada o „głupim, czarnosecinnym antysemickim wrzasku", który zakłócał spokój naszych stosunków.

Musimy poniechać komentowania reskryptu urzędowego, ale odmawiamy też prawa komentowania go „Gazecie Polskiej", tak wybitnie uzależnionej w poglądach od żydów, choćby tych, którzy w niej pisują. Na jej łamach, tak samo jak w prasie żydowskiej, doszło zapamiętanie do tego, że przedmiotem nienawiści stała się wprost rasa polska, a cóż mówić o nienawiści partyjnej! Tam już nie O. W. P., ale wogóle młodzież polska, z wyjątkiem jakiejś grupki sanacyjnie stemplowanej, traktowana jest z nienawiścią. Tam każda idea narodowa jest zwalczana ze stanowiska żydowskiego.

Pismo, którego nie stać na sąd objektywny o dobru narodowem, nie może pretendować, aby opinja publiczna szła za niem w sprawach tak tragicznych, jak obrona bytu narodowego. Wchodzi tu w grę nietylko kwestja uczciwości, ale i rozumu politycznego. Czyżby publicyści sanacyjni chcieli wmówić komu, że w obecnej chwili, po przewrocie w Niemczech, jest rzeczą mądrą orjentacja żydowska i walka z prądami narodowemi? Więc co: rozwiązać naród?

ZNOWU POKAZAŁO SIĘ W OSTATNICH TYGODNIACH, jak licho informuje nasza prasa o zdarzeniach w polityce międzynarodowej.

Zrozumiałe to całkiem w warunkach, kiedy utrzymywanie własnego korespondenta zagranicznego jest najczęściej luksusem ponad możność pisma. Kiedy zachodzi coś ważnego, pisma zdane są na przedrukowywanie niegramatycznych komunikatów PAT-a. Autorowie ich, żydzi, nie robią od dłuższego czasu żadnych postępów w polszczyźnie.— Jaką zaś gratką było dla żydowstwa zmonopolizowanie obsługi informacyjnej, okazało się jaskrawo dopiero przy okazji przewrotu hitlerowskiego w Niemczech. Zwłaszcza z krajów anglosaskich trudno było czytelnikowi gazet polskich otrzymać wiadomości, któreby nie pochodziły od żydów. Jednostronne i przesadne informacje o bojkocie towarów niemieckich, tak obficie napływające, źródło swe znajdują właśnie w tendencyjności informatorów. Nie brak także wiadomości bądź ordynarnie kłamliwych, bądź pochodzących z niewybaczalnej ignorancji. Tak np. PAT. informował niedawno, że w manifestacji żydów amerykańskich wziął udział także biskup katolicki Manning — gdy w rzeczywistości biskup anglikański tegoż nazwiska. Być może, żydek korespondent uważał taką drobnostkę za nieistotną — czy też mylił się naumyślnie? Znowuż żydek londyński PAT-a, zabawnie wyolbrzymiał bojkot towarów „we wschodniej części Londynu, gdzie przeważają żydowskie sklepy..." Mimo wszystko, nie we wszystkich wschodnich dzielnicach Londynu przeważają sklepy żydowskie. I tubylcy też mają pewien, znaczny nawet, zmysł do handlu... Gdy tak telegrafowali żydzi z PAT-a, na łamach „Gazety Polskiej" reakcję brytyjczyków na antysemityzm niemiecki oświetlał regularnie korespondent półurzędówki, Florjan Sokołów. W urzędowem dzisiejszem pojmowaniu rzeczy wszystko jest w porządku: polski pogląd na zdarzenia, ma się rozumieć, pokrywa się z żydowskim...

PRZED KRATKAMI SĄDU STOI WŁAŚNIE inżynier Ruszczewski, jeden z radosnych twórców budownictwa w Polsce pomajowej. Sprawa — jakich wiele. Kredyty na budowę gmachu poczty w Gdyni przekroczone o 3.400.000 zł. Koszt budowy 4.800.000 zł. zamiast miljona i czterystu tysięcy. Już w czasie budowy minister i pułkownik p. Miedziński zauważył, że coś za dużo pieniędzy trzeba na ten gmach, ale wówczas sprawy tego rodzaju były na porządku dziennym, nie przejmowano się niemi zbytnio. Ceny materjałów budowlanych szły w górę—jak objaśniał min. Miedziński. W końcu pokazało się, że szło nietylko o drożyznę materjałów budowlanych, ale także o łapówki dla Ruszczewskiego.

Kredyty można było przekraczać—aby papierki były w porządku. O tem uprzedzał min. Miedziński Ruszczewskiego. „Ostrzegał go", jak wyraża się jeden z dzienników prorządowych, temi słowami:

> „Mówiłem do niego, by pilnował się papierków i dodawałem: Jeśli pan wystawi nawet najlepszy gmach, a papierków pan nie będzie pilnował, to zrobią z pana złodzieja, a ja będę miał skandal".

Przewidywania p. Miedzińskiego okazały się trafne i życzyćby sobie należało, aby ten mąż stanu wszystko równie dobrze mógł przewidzieć (polityka jest sztuką przewidywania), jak koniec karjery Ruszczewskiego. Ten ostatni z pewnością gorzko teraz żałuje, że nie słuchał rad swego doświadczonego zwierzchnika i protektora. Papierków w porządku nie trzymał, ani też *ex post* do porządku ich nie doprowadził. Teraz cierpi. Wszystko można robić, byle papierki były w porządku. Jakaż to głęboka prawda...

Enuncjacja p. Miedzińskiego, tkniętego proroczem natchnieniem („zrobią z pana złodzieja, a ja będę miał skandal"), grzeszy tylko pewną jednostronnością, ujmując zagadnienie z punktu widzenia osobistego. Ma ono znaczenie ogólniejsze. Następstwem działalności Ruszczewskich są nie tylko przykrości osobiste, ale także coś trochę poważniejszego. Czy szerokie szafowanie groszem w latach 1927—1930 nie jest jedną z istotnych przy-

czyn tego, że deficyt budżetowy wynosi dziś miljon złotych dziennie, a ilość bezrobotnych dochodzi w rzeczywistości do 700.000 mniej więcej?

Dziś lekkomyślne pobłażanie dla przekroczenia budżetu o 240 procent wydaje się czemś nieprawdopodobnem. A jednak to tylko „rzeczywista rzeczywistość" z przed kilku lat. Jak szybki i bezlitosny jest wyrok historji nad „radosną twórczością", występującą w procesie Ruszczewskiego w charakterze—głównego oskarżonego.

MANEWRY MIĘDZYMOCARSTWOWE

TRUDNO zorjentować się nietylko publicystom, ale i politykom, mającym dostęp do wszelkich źródeł informacyj, czy szanse utrzymania pokoju europejskiego rzeczywiście zmniejszyły się naskutek zdarzeń ostatnich dwu tygodni w polityce międzynarodowej.

Że rozmowy przygotowawcze, mające na celu utworzenie t. zw. porozumienia czterech mocarstw, były w istocie knowaniami, godzącemi przedewszystkiem w Polskę i Małą Ententę, to, mimo charakteru poufnego rozmów, nie zostało zatajone i powszechnie jest wiadome. Zachodzi jednak pytanie: czy w samej rzeczy zaszły zmiany na naszą niekorzyść w sytuacji międzynarodowej?

Że coś się zmieniło, i to dość gwałtownie, zdawałby się dowodzić bezprzykładny fakt manifestacyjnego zrzeczenia się urzędu przez nowomianowanego ambasadora Polski w Rzymie, jeszcze przed wyjazdem na placówkę. Najwyraźniej polityka polska zaskoczona została nieprzyjemną niespodzianką. Ale może to, co się stało, było niespodzianką tylko dla urzędowej polskiej polityki?

Cóż się zmieniło w istocie na naszą niekorzyść i ku zmniejszeniu szans utrzymania europejskiego pokoju? Od zawarcia traktatu wersalskiego pewnem było, że nowy porządek terytorjalny nie zostanie naruszony, jeśli zwycięskie wielkie mocarstwa oświadczą zgodną wolę utrwalenia tego stanu rzeczy. W chwili obecnej zaś sytuacja jest napozór taka, że zwycięskie w wojnie wielkie mocarstwa zgodne są w tem, iż traktatowy stan rzeczy powinien być zmieniony na korzyć Niemiec (i innych państw) kosztem Polski i Małej Ententy. Gdyby tak istotnie było, mielibyśmy do czynienia z groźną zmianą w międzynarodowem położeniu. Nie oznaczałoby to „rewizji", bo rewizji (pokojowej) być nie może i o to wogóle nie chodzi. Oznaczałoby to, że odrodzone państwa Europy Środkowej odosobnione są zupełnie i zdane tylko na siebie w konflikcie z żądającymi „rewizji" wrogami.

Nic jednak nie dowodzi, że rzeczywiście w układzie międzynarodowym zaszła tak kapitalna zmiana. Dla Francji byłoby to równoznaczne z przekreśleniem całego systemu jej polityki i wszystkich gwarancyj, wynikających z zawartych po wojnie sojuszów z państwami Europy Środkowej. Dopóki zaś Francja widzi dla siebie korzyść polityczną i upatruje niejakie bezpieczeństwo w tym systemie sojuszów, ani polityka jej nie może zasadniczo się zmienić, ani nie może przekształcić się gruntownie położenie międzynarodowe. Nic zaś nie wskazuje, żeby Francja, nawet w razie formalnego przystąpienia do „paktu czterech" (t.j. Anglji, Francji, Włoch i Niemiec), istotnie nosiła się z myślą porzucenia sojuszników i szukania oparcia w nowym związku, obiecującym „pokój europejski" w postaci wojny odrodzonych państw Europy Środkowej z Niemcami, oraz innemi niezadowolonemi państwami, i perspektywę rozszerzenia się tej wojny na świat cały.

Bezwątpienia, zabiegi około utworzenia „dyrektorjatu czterech mocarstw" są dla Francji nową pokusą wyrzeczenia się sojuszu z Polską. Jednakże pamiętać należy, że od szeregu lat polityka francuska systematycznie wystawiana była na podobne pokusy. Najsilniejszą ze wszystkich był bezwątpienia jednak wewnętrzny stan Polski. Nie osiągnęliśmy ani tego stopnia zjednoczenia wewnętrznego, ani tego napięcia twórczości cywilizacyjnej, żeby przedstawiać w oczach kierowników polityki francuskiej siłę tak poważną i tak atrakcyjną, jak tego dawniej oczekiwano. Ale siłę nie do zlekceważenia mimo wszystko przedstawiamy; a i w zakresie uporządkowania stosunków wewnętrznych nie wyczerpaliśmy jeszcze wszystkich możliwości. Siłą realną, celowo kierowaną, jest ponadto Mała Ententa,

Wszystko to sprawia, że Francja bezpieczeństwo swoje w Europie zasadza nadal słusznie na systemie swoich powojennych przymierzy. Nie może przyjąć z entuzjazmem planu, zmierzającego do pozbawienia Francji tych dodatkowych gwarancyj bezpieczeństwa, które przez tyle lat pilnie sobie nagromadziła. Tembardziej, że plan ów, w tej mierze, w jakiej był dziełem Mussoliniego, najwyraźniej miał przedewszystkiem na widoku osłabienie Francji. Niepodobna, żeby w Paryżu nie zdawano sobie z tego dokładnie sprawy. Dlatego wątpliwe jest, czy Francja istotnie może być pozyskana dla „dyrektorjatu czterech mocarstw", mającego, wedle intencji autorów pomysłu, przeprowadzić pokojową rewizję granic; i czy, nawet w razie wejścia do niego, zechciałaby w czemkolwiek istotnem rezygnować z dotychczasowych poglądów na podstawy własnego bezpieczeństwa i sposoby utrzymania pokoju w Europie. Jeśli tak, to niema racji utrzymywać, że szanse zachowania pokoju europejskiego zmniejszyły się wydatnie w dniach ostatnich.

*

Niemniej zmieniło się coś w atmosferze. Wyjaśniło się ostatecznie, (co zawsze twierdziliśmy na tem miejscu), że dążności do „pokojowej rewizji granic" są próbą ia wywarnacisku nie na Polskę, bo to niсby nie dało — lecz na Francję, by odstąpiła sojusznika. Ta rzecz wydaje się innym wielkim mocarstwem snadź po dziś dzień do zrobienia. Wyjaśniliśmy wyżej, dlaczego próba taka z natury rzeczy mało może rokować dziś szans powodzenia. Spojrzyjmy jednak na sprawę z punktu widzenia autorów projektu.

Projekt, jak wiadomo, jest autorstwa Mussoliniego. Musiał być wynikiem dojrzałych zamysłów, skoro był gotów w chwili przylotu zaproszonych ministrów angielskich. Dziwić się należy, że urzędowej polityce polskiej nie było wiadome stanowisko Mussoliniego w sprawie rewizji naszych granic zachodnich. Wielokrotne jego deklaracje rewizyjne stale u nas interpretowano, jako nie odnoszące się do stosunków polsko - niemieckich. Była to widoczne pomyłka. Nieprawdopodobne jest, żeby polity- włoska teraz dopiero się zdecydowała. Jak wynika

z głosów dobrze zazwyczaj poinformowanej prasy angielskiej, projekt paktu 4-ch zmierza wprost do uczynienia z Polski kozła ofiarnego, i to cel zamysłów najważniejszy.

W Anglji wszyscy właściwie politycy starszego pokolenia od Macdonalda do Churchilla (młodsze jeszcze nie doszło do głosu) są „zwolennikami“ oddania przez Polskę Pomorza Niemcom. Niemcom chodzi oczywiście o to samo. Włochy pierwsze wysunęły projekt zorganizowanej presji mocarstw dla urzeczywistnienia tego celu. „Najważniejsze, co sprawiły rozmowy rzymskie“ — pisze „*Sunday Times*“ z 26 marca — „to przełamanie tabu, które tak długo i złowrogo ciążyło na idei rewizji traktatów. Odtąd już rewizja jest na porządku dziennym. To zysk nieobliczalny...“ „Zmuszałoby to Francję do zmiany niektórych podstawowych zasad jej polityki zagranicznej. Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych dla tych samych względów, dla których przed wojną nastawało na przymierze z Rosją i porozumienie z Anglją, po wojnie szukało odpowiednika dla tych przymierzy w związku z nowemi państwami Europy Środkowej. W myśl nowego planu miałoby obecnie zastąpić te gwarancje wojskowe prawnemi, wyinterpelowanemi przez Ligę i wynikającemi z układów politycznych“.

„Niemniej trudną sytuację nowy plan stwarza dla Polski. Źródłem wybujałego niemieckiego nacjonalizmu jest istnienie prowincji polskiej, odcinającej Prusy Wschodnie od reszty Niemiec. W tem miejscu Niemcy są chore i chorobą swą zarażają całą Europę. Lecz choć Europa jako całość zyskałaby przez usunięcie tego wrzodu, operacja musiałaby być wykonana na ciele Polski, i w każdym razie byłaby nader bolesna“. Na czem więc pismo angielskie opiera nadzieję, że Polska dobrowolnie przystanie na to?

„Okoliczności są skądinąd raczej pomyślne. Niemcy są dziś słabe, Polska silna; za lat parę ten stosunek sił może się zupełnie odwrócić. Pozatem, Niemcy są naturalnym sprzymierzeńcem Polski przeciwko Rosji Sowieckiej. I wreszcie takie załatwienie sprawy, gdyby dziś mogło dojść do skutku, większe miałoby szanse trwałości. Gdyby Polska przystała na nie — a może tak zrobi — to położenie Francji odrazu stałoby się znacznie łatwiejsze...“. Widzimy, na ilu nieporozumieniach i mylnych rachubach oparte są poglądy publicystów angielskich na sprawę rewizji granic; a niema powodu przypuszczać, że światlejsi są politycy, którzy na „rewizji“ ugruntować chcieliby — pokój Europy. Tylko starsze pokolenie polityków, którzy przyzwyczaili się Polski nie widzieć na mapie Europy, może snuć przypuszczenia tak, pod każdym względem, nie realne.

SKOL.

NAUKA I LITERATURA

LOSY KORESPONDENCJI WYSPIAŃSKIEGO

Z INSTYTUTU Popierania Polskiej Twórczości Literackiej otrzymujemy pismo następujące z d. 21 marca r. b.:

„W n-rze 52 (z r. 1932) „Myśli Narodowej“ w artykule „Głosy“ wyrażono życzenie, aby Instytut Literacki zajął się wydaniem korespondencji Wyspiańskiego, „na którą oddawna niecierpliwie oczekują liczne zastępy czytelników“.

Instytut Literacki sprawę tę, istotnie doniosłą, oddawna wziął pod rozwagę i już na posiedzeniu 29 stycznia 1932 r. uchwalił wydanie tej korespondencji poprzeć, a nawet w razie możności podjąć. Narazie uchwalono p. Włodzimierzowi Żuławskiemu, który wydanie to, jak wiadomo, przygotowuje, udzielić pomocy, by przygotowanie korespondencji do druku przyśpieszyć. Instytut jednak, mimo starań, nie otrzymał od p. Żuławskiego zgłoszenia ani określenia terminu, w jakim korespondencja może być gotowa do druku. Wobec tego Komitet Instytutu musiał, niestety, od sprawy tej odstąpić.

Prezes A. Górski, Członek komitetu sekretarz Stanisław Szober“.

Czy pan Żuławski wydanie korespondencji Wyspiańskiego przygotowuje, o tem właściwie nie wiemy; wiemy tylko, że korespondencję tę posiadł. Własnością jego prywatną są autografy, ale nie ma prawa stawiać tamy wydawnictwu. Należałoby to wyjaśnić. Sądzimy, że odezwie się w tej sprawie p. Włodzimierz Żuławski. (*Red.*)

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Niema w Polsce pisarza bardziej rozreklamowanego, niż Boy-Żeleński. Do licznych głosicieli jego sławy dołącza się oto Karol Irzykowski ze swym „Benjaminkiem“. Zabawne *qui pro quo* tkwi w tem, iż autorowi bodaj naprawdę się zdaje, że Boya zwalcza. To tak jakby ktoś chciał zdyskredytować djabła, krzycząc, że on czarny. Tymczasem nie tylko do zruszenia z miejsca ziemi trzeba Archimedesowskiego punktu oparcia. Punktem tym może być przy Boyu jedynie i wyłącznie to tylko, co on głównie atakuje: religja i etyka. Tymczasem Irzykowski nawet przy Calderonie czy Towiańskim boi się wykrztusić słowa: chrześcijaństwo, i z Księcia Niezłomnego czyni n. p. prekursora... gandhyzmu! (Biedna ta polska inteligencja!). Irzykowski atakuje w Boyu drugo — i trzeciorzędne szczegóły, tymczasem za zasługę jego poczytuje walkę z religją (str. 128). Także „regulacja urodzeń, niekaralność przerywania ciąży — to bardzo dobre postulaty, uzasadnione społecznie, ekonomicznie itp.“ (str. 171). Zresztą autor, przepisujący swe artykuły z tych samych „Wiadomości Literackich“, z „Robotnika“, „Kurjera Porannego“, wreszcie z żydowskiego „Naszego Przeglądu“, musi z konieczności myśleć i pisać temiż kategorjami, co Boy, boby inaczej przez czytelników tych pism nie był zrozumiany.

Książka Irzykowskiego jest wyjątkowo niechlujna, tak z powodu chaotycznego rozkładu materjału, licznych niecelowych dygresyj, dziecinnych wobec Boya pretensyj (dlaczego tak nie cytuje... Brzozowskiego; a dlaczego Irzykowski nie powołuje się na Averroesa?), wreszcie przez swój styl, język i ortografję (mnóstwo błędów, jak n. p. pasożyt, shołdować, i t. p.), a także spotykamy dużo błędów rzeczowych. Ogromnie też razi czytelnika przesiąknięcie autora niemczyzną, co nawet w dawnej Galicji było zbyt jaskrawe; dziś — to już krzyczący anachronizm.

Do trafnych wyjątków w tej książce należy n. p. epitet „ginagog“, zastosowany do Boya; dalej zwroty: „Boy ulegalizował świństwo“ (str. 96); „Adoracja Skiwskiego dla mądrości Boya jest pewnego rodzaju sodomją“ (str. 96). Także na str. 101 Irz. trafnie gani entuzjazm Boya dla gwałcicieli prawa w rodzaju Samuela Zborowskiego, ale skrzywia zaraz swą myśl, gdy przypuszcza, że Boyowi nie szło o przypodobanie się najbardziej dziś ubronzowanej „wielkości“. Wreszcie zupełnie słusznie napada Irzykowski na bezmyślnie używany przez Boya termin „życie“, rehabilitujący deterministycznie całość bytu, bez próby jego różniczkowania (str. 102, 144—149).

Zasadniczy brak punktu oparcia w walce z Boyem przyznaje sam Irzykowski, pisząc: „Boy — parodja siebie samego“ (str. 123). Ej że? A może to Irzykowski — niedorozwinięty Boy? *Ambo meliores!* (S. C.)

*

Tadeusz Dołęga-Mostowicz występuje oto po „*Karjerze Dyzmy*“ i „*Ostatniej brygadzie*“ z nową powieścią: „*Prokurator Alicja Horn*“. Niestety, trzy te powieści znaczą coraz większy upadek tego talentu, który się zapowiadał jako świetny narrator, zaiste powołany na satyryka polskiego „dziś.“ W trzeciej powieści te głębsze i twórcze akcenty zginęły zupełnie, co gorsza: widać tu jak nigdzie pogoń za powodzeniem nawet (a może przedewszystkiem?) u czytelników żydowskich, no i u amatorów śliskich epizodów. Czas otrząsnąć się z tej słabości, a wrócić do owych zadatków, które naprawdę zapowiadały talent, rzeczywiście świeży i niebanalny. (S. C.)

*

Jako odbitka z „Miesięcznika Żydowskiego“ ukazała się broszura Romana Brandstaettera p. t. „Tragedja Juljana Klaczki“. Tragedją według autora było zaparcie się żydostwa i przejście Klaczki na katolicyzm. Los jego potraktował autor równorzędnie z „tragedją“ Pelikana. Zestawienie to spowodowała okoliczność, że ów nikczemny Pelikan (znany nam z „Dziadów“) był ojcem Klaczki. To, że Pelikan skończył marnie, bo żył marnie, dla autora nie jest sprawą zasadniczą.“ Równa go z Klaczką to, że sprzeniewierzył się pochodzeniu swemu.

P. Brandstaetter z całą złośliwością wprowadził do życiorysu Klaczki Pelikana. Polscy biografowie (Tarnowski, Chrzanowski) upatrywali w Klaczce cechy aryjskie, opierając się na pogłosce, że faktycznym ojcem jego był aryjczyk Pelikan. Pan Br. się cieszy: A to się złapali, bo właśnie Pelikan był żydem, Pelikan pochodzący z okolicy Wilna. Zrobił karjerę jako chirurg po przyjęciu prawosławia. Prowadził życie hulaszcze i znanym był donżuanem. Owocem jego romansu z piękną Klaczkową, żoną kupca Hersza (byli bezdzietni), był Jehuda (Judel) Klaczko. Pan Br. złośliwie wytyka historykom polskim (Hoesick), że zacierali żydowskie pochodzenie Klaczki. Jako ostatnią tragiczną sceną żywota Klaczki autor przytacza łaciński indult ks. arc. Puzyny, zezwalający Klaczce na postawienie w mieszkaniu ołtarza i słuchanie tam mszy świętej. Tutaj „zapewne“ — pisze p. Br. — „zrozumiał może smutny odszczepieniec wielką tragedję swego żywota“.

Broszura p. Br., po żydowsku patrjotyczna, dla Polaków jest obelgą, ujmą zaś dla mowy polskiej, w której broszurę pisze, są takie modne u żydów, pozornie naukowe określenia, jak to, że młody Klaczko „pisał do matki wiersze, przepojone gorącym infantylnym erotyzmem“. Freud ze swoją teorją potrzebny był żydom, aby usankcjonować „naukowo“ stare ich kazirodcze popędy. (W).

*

W rozprawie „Mickiewicz i Maryla“ prof. Stanisław Kolbuszewski (wyd. księgarnia J. Dippela w Poznaniu) zestawia i analizuje istotne i urojone przeżycia tej niemal legendarnej pary kochanków, Gustawa i Maryli, a pisze o tem tak żywo i ciepło, że studjum to daje wrażenie wspomnień towarzysza ich miłości. Maryla była postacią rzeczywistą, podczas gdy w łacińskich wierszach Kochanowskiego Lidja pod wpływem rzymskiej i renesansowej literatury. Jednak na odtworzonym przez Mickiewicza zarysie duszy i uczuć Maryli, i uczuć jego własnych, też ciężyły, już od początku, historje kochanków, opisywane we współczesnych romansach, kształtowały je i stylizowały. Przeżycia były krótkie i błahe. Tony ich uczuciowe przebrzmiały i barwy zblakły w pamięci poety. A później powstały na nowo, ale już inne, strojne w moc i wzniosłość poetyckiego natchnienia. Prof. Kolbuszewski, celem ukazania tej wielkiej przemiany, podaje fakty, wysnute z dat, wierszy, listów i pamiętników. Stwierdza, że w ciągu lat od chwili poznania Maryli poeta bałamucił się i romansował z innemi kobietami. Od amorów z panną Kowalską „Kleopatrą“, po głośnej w Kownie awanturze chciał uciec, dla dalszej swej pracy nauczycielskiej, do Krzemieńca czy Winnicy, jak najdalej. Myślą często wraca do Maryli. Równocześnie zaś w wierszach i zwierzeniach przed przyjaciółmi, wskutek elementów literackich, mieszających się w przeżywanie tej miłości, zaznacza się coraz wyraźniej sprzeczność między rzeczywistością i poezją, sprzeczność zresztą pozorna, „dla efektu artystycznego“. „Miłość Maryli“ mówi autor rozprawy, — „była miłością poety, a tamte inne, młodzieńcze, były epizodem w życiu człowieka“, „był Mickiewicz żywy i była jego stylizacja poetycka, były fakty rzeczywiste i była ich interpretacja literacka“... (A. W.).

FILM

PAN: „Ostatnia Eskapada“ reż. Wacław Serafinowicz.

Całość filmu splata się z dwu wątków, różnych co do nastroju (tonu) i co ważniejsze — wartości. Treść naszkicowana w kilku słowach wygląda mniej więcej tak: dwaj młodzi chłopcy, legjoniści, (rzecz się dzieje tuż przed odzyskaniem niepodległości), pragnąc dostać się do Warszawy, wsiedli cichcem do wagonu pociągu towarowego z napisem *Warschau* i następnie, zaplombowani, dojechali, wskutek zmiany marszruty, aż do... Serajewa. Podróż z powrotem „na piechtę“ i wszelkiemi innemi sposobami, przez Dalmację, Jugosławję, a nawet północne wybrzeża Afryki (!), pełna przygód, opowiedziana z humorem (bez „szmonceSów“ i ordynarnego wygłupiania się) wnosi do filmów polskich nowy, świeży i miły ton. Udatny jest ten pomysł opisania fantastycznej nieco eskapady dwu żołnierzy i można powiedzieć zarazem, że niedość został wyzyskany.

Czyż może być jednak film bez miłości? A więc ułan (jeden z chłopaków, inteligent, ma postawę oficera, a drugi, sympatyczny Maciek, wygląda na ordynansa, choć obaj mają jednakowe szarże) zostawił w cichym dworku (znowu dworek) narzeczoną, która ciągle się spodziewa powrotu ukochanego (gdzieżeś, ach gdzieżeś mój luby?), no i spodziewa się również dziecka. Narzeczony nie wraca (taki kawał świata!), ojciec wypędza córkę „na tułaczkę, na niedolę“ z maleństwem u piersi — jednem słowem melodramat, ckliwy i nudny.

To jest właśnie ten drugi wątek, spleciony z pierwszym, dobrym; co jakiś czas, w całkiem miłe tarapaty naszych łazęgów, reżyser wstawia obraz cierpiącej narzeczonej. Panią Lubieńską skrzywdzono w tym filmie, dając utalentowanej aktorce właśnie tę rolę. Jej kunszt aktorski zawisa tu w próżni, tembardziej, że nie wsparty jest współgrą partnera: Staniewicz — przystojny — razi wyraźnem mazgajstwem i jako aktor przedstawił się blado. Zato jego współtowarzysz (Ilcewicz? — nie wiem napewno, bo w programie nie wymieniono, kto kogo gra) dał zupełnie dobrą sylwetkę sympatycznego morusa.

Zanotować trzeba jeszcze ładne i malownicze zdjęcia.

ŚWIATOWID: „Złote sidła“ reż. E. Lubicz.

„Złotych sideł“ nie można właściwie uważać za komedję wyraźnego typu, gdyż nie posiada ona ani sytuacyj zdecydowanie komicznych, ani wesołego tonu komedjowego, zato wyraźne zacięcie satyryczne. Komedjową jest tu natomiast lekkość stawiania rozmaitych kwestyj i trzeba przyznać, niebylejaka zręczność w wymigiwaniu się od dania na nie ostatecznej i konkretnej odpowiedzi. W każdym razie to utwór przeznaczony zdecydowanie i przedewszystkiem dla inteligencji, gdyż tylko widz wybredniejszy potrafi zrozumieć i odczuć subtelność stosowanych tu chwytów reżyserskich, oraz ocenić w pełni doskonałe operowanie aktorem. U „awangardzistów“ często obserwujemy przerost formy nad treścią, ściślej mówiąc, większą dbałość o dobre kinowo kawałki, niż o dobrą i zwartą budowę całości. Lubicz nie pokazuje szwów roboty, jej precyzję odczuwa się w skutkach wrażenia, w świetnych przerzutach z sytuacji w sytuację. Jest to historja pary złodziejskiej, złodziei międzynarodowych, śliski dylemat: miłość, czy uczciwa robota... złodziejska? Oczywiście reżyser nie usiłuje nawracać, ani nas, ani złodziei. To taki sobie żart starszego pana.

Aktorzy: Miriam Hopkins, Kay Francis, Herbert Marshall, grają znakomicie.

W JEDNEM z kin (Apollo) wyświetlają nad program sowiecką groteskę rysunkową. Widzieliśmy niejednokrotnie filmy sowieckie, ale rysunkowy jest u nas nowością. Popularne groteski rysunkowe amerykańskie zadziwiają nieraz pomysłowością istotnie twórczych dowcipów, ale, prawdę mówiąc, ich rysunek, z dzisiejszego punktu widzenia, pozostawia wiele do życzenia.

Jest konserwatywnie naturalistyczny, a i kompozycja obrazków nie może zadowolić wybredniejszych wymagań artystycznych. Pozatem o walorze np. niema tu mowy.

Inaczej w grotesce sowieckiej: dowcipów może mniej i tempo nieco powolniejsze (zresztą dużo korzystają z wzorów amerykańskich), zato jakże piękny rysunek! Ujęcie treści (plastycznej) naprawdę graficzne. Każdy moment na ekranie jest pomyślany tak, że tłumacząc treść, wygląda zarazem na małe dziełko sztuki. Posiada nieraz całą graficzną skalę walorową. Mały ten film powinien przedewszystkiem zainteresować malarzy i grafików.

KANDYD

ZMARLI

Ś. P. ALEKSANDER MARKOWSKI

DNIA 26. z. m. zmarł po ciężkiej chorobie ś. p. Aleksander Markowski współpracownik „Gazety Warszawskiej“, dyrektor Osiedla dziennikarskiego.

Był czynnym działaczem społecznym. Należał do założycieli Narodowego Związku Robotniczego, w którego szeregach odgrywał wybitną rolę w latach 1905 — 8.W r. 1920 walczył na froncie jako ochotnik. Długie lata pracował w organizacjach dziennikarskich, przez pewien czas sprawując obowiązki sekretarza Syndykatu dziennikarzy warszawskich.

Cześć Jego pamięci!

OFENSYWA

SAMI O SOBIE

TEMPERAMENTY są, to już trzeba przyznać, i to sangwiniczno-choleryczne, co się zowie...

W ostatni naprzykład szabes w Warszawie, w Filharmonji. Przyjechał ich wielki „Wódz", „Hitler Syjonizmu", Włodzimierz Żabotyński. Rewizjoniści podzielili się na dwa skrzydła, jedno pod wodzą Majera Grossmanna umiarkowanie szowinistyczne, drugie pod batutą Żabotyńskiego rozwścieklone, zaczepne (Brit Trumpeldor). Do tego ostatniego dołączyła się wielka organizacja żydów rezerwistów z armji polskiej i żydów byłych wojskowych z różnych armji. Cel bezpośredni: stworzenie wewnętrznej armji żydowskiej do walki z młodzieżą uniwersytecką w Polsce, do dawania czynnego odporu „Obwiepolakom". Machabeusze rewizjonistyczni odbyli tajny zjazd w Katowicach, zmajoryzowali Grossmannistów, poczem ogłosili Żabotyńskiego dyktatorem i wodzem. W dzień przyjazdu Żabotyńca do Warszawy kadry przyszłej armji żydowskiej wydały w żargonie i po polsku apel do narodu żydowskiego i do dyktatora następującej treści:

„Dziś entuzjastycznie wita Ciebie Wodzu, Żydowska młodzież narodowa Warszawy. Każde Twoje przybycie do stolicy Polski, staje się dla nas uroczystością i wiekopomnem wydarzeniem. Imię Twoje jest synonimem bohaterstwa i ucieleśnieniem idei renesansu Państwa Żydowskiego na ziemi naszych praojców. Postać Twa przepełnia nasze serca zapałem entuzjazmu i wiarą w lepsze jutro dla naszego narodu. Słowo twoje rozbrzmiewa tysiącznem echem wśród wielbiącej Cię młodzieży, a hasła, głoszone przez Ciebie, zdobywają sobie z każdym dniem nowe rzesze zwolenników, docierając przez wszystkie warstwy narodu. Albowiem Ty jesteś symbolem naszych dążeń, naszych pragnień i celów znękanego narodu. Na Twój zew. gotowe są zaciągnąć się w Twe szeregi i skupić się dookoła Twej osoby niezliczone masy młodych Żydów".

Niezliczone masy! W Warszawie liczącej 360 tysięcy żydów. Zdawałoby się tedy, że wielki wiec pogotowia wojennego żydów w stolicy przejdzie przynajmniej spokojnie. Ale gdzie tam. Przyszli ogromnemi bandami opozycjoniści, żydożercy, huligane, pogromczyki i w wielkiej sali Filharmonji miała miejsce olbrzymia bitwa na laski, na sztandary, z pyskobiciami, kopaniami, pluciami, deptaniem „dziewic żydowskich", targaniem starców za brody i t. p. Dopiero duże oddziały policji położyły kres samopogromowi tych samojedów.

Temperamenty tedy grają.

Ten sam temperamencik jest też i w prasie żydowskiej. Jak już się na kogo pogniewają, to nie daj Boże, jakich to mu nieszczęść i przypadłości serdecznie życzą. Jeżeli to będzie gojim, a się często „zaczepia" (jakoże jest hamanista a nie humanista), to już mu zarzucają wszystko, co bliźniemu tylko zarzucić można, a dochodzi do tego, że nie tylko łobuz i kłamca, ale podobno i żydowskiego pochodzenia, co się tam uważa za najgrubsze *negativum*.

Nie można powiedzieć atoli, żeby i siebie samych zbyt traktowali w rękawiczkach i po markizowsku, jeżeli już jideowe walki wieść zaczynają. Wpadłszy w pasję żywiołową, zarzucają sobie bardzo grube mankamenta, delikta i defekta. Piszą wtedy o sobie wzajem jak ostatnie skończone endeki, obwiepolusy, żydożercy i poprostu Hamaniści.

Wychodzi w Warszawie grupa pism żydowskich jednego koncernu, wydająca kilka pism brukowych rannych i wieczornych, oraz często cytowany i w prasie „*Hajnt*".

Otóż swego czasu, w grudniu, coś się jakoś pożarli ze sobą puryce z perecami. Zaczęła się „polemika". I wtedy „Nasz Przegląd" dał odprawę temu „*Hajntowi*" (którego często i stale teraz cytuje!), tak zwaną odprawę, którą zachowaliśmy sobie, jak to mówią, „kupa mięci". Tytuł: „Zaplutym ideowcom". A charakterystyka „*Hajnta*" następująca:

„Przedsiębiorstwo, spekulujące na „ideowości" pod firmą „*Hajnt*", zostało zdemaskowane w związku z haniebnym zachowaniem się „siostrzanej" firmy „Ostatnich Wiadomości" podczas ekscesów antyżydowskich. Okazało się, że wileński przedstawiciel tej „gojowskiej" imprezy został aresztowany za czynny udział w rabowaniu sklepów żydowskich. Osoba współwłaściciela obu firm p. Jackana zdobyła osobliwą popularność w świetle tych skandalicznych „stosuneczków" prasowych, lecz „*Hajnt*" milczał jak zaklęty, puszczając mimo uszu słuszne ataki szeregu pism żydowskich, zarówno stołecznych, jak i prowincjonalnych. Cynizm tak tchórzliwego milczenia posiada swą specjalną wymowę. Źródła tego cynizmu tkwią w sławetnej „tradycji" założycieli „*Hajnta*", którzy nie pogardzali pławieniem czytelników w najbrudniejszych opisach pikanterji bulwarowych celem zwabienia klijenteli do swego kramiku. Ubiegając się o głośne nazwiska dla nadania firmie pozorów ideowości, „*Hajnt*" stosował wobec ludzi pióra straganiarską „etykę" zawodową. Oczerniał ich, gdy pracowali w konkurencji, wynielał, skoro tylko porzucali konkurencję. Obrzucał błotem inwektyw działaczy politycznych, związanych z innem przedsiębiorstwem, lecz gdy interes własnego kramiku tego wymagał, obracał w „bohaterów narodowych" osobników, których do niedawna piętnował jako złodziejów grosza publicznego".

I t. p. I t. d. *Et caetera* w tym samym guście.

Zdawałoby się teraz, że grupa redaktorów „Naszego Przeglądu", tak surowo piętnująca łobuziaków z bandy Jackana, sama cieszy się dużym mirem i respektem wśród swoich współwyznawców. Ale gdzież tam. Teraz znów wybuchły tam jakieś nieporozumienia rodzinne i oto na „Nasz Przegląd" dużo pomyj, nie tyle kubeł, ile raczej kadź pomyj, basen pomyj wylały bratnie „*Fołkscajting*", „*Befrajung*", „*Unzer Express*" i organ neoasymilatorów „Zjednoczenie". Panowie Hirschhorn i Szwalbe muszą wysłuchać o sobie takie żydożercze huliganerje:

„Załóżmy maski gazowe i wdziejmy gumowe rękawiczki. Będzie znów mowa o „Naszym Przeglądzie". Upojony powodzeniem u ogłupiałej masy żydowskiej, ten organ niedouków, ignorantów, ekonomistów i polityków z domowem wykształceniem, wspiął się na wyżyny takiego samoubóstwiania, że zatracił wszelkę miarę. Jakakolwiek styczność z tem pismem jest bardzo przykra, albowiem smród intelektualny wieje ze szpalt tego dziennika".

A więcej to i my już nie cytujemy, bo jest naprawdę wstyd i żal się robi i słuchać nieprzyjemnie takich impertynencyj i złorzeczeń, jakiemi starozakonniki rdzenne obsypują czy oblewają rdzennych bądź co bądź starozakonników.

W każdym więc razie nie pachnie i nie nęci z tego lasu, z tego gaju, z tego gaiku prasy żydowskiej. I mimowoli przypomina się, co to pisał (zapewne o swych konkurentach) „*Moment*" nr. 113 r. 1930: „my żydzi pędzimy żywot pasorzytów, żydzi są pasorzytami". W innym zaś żargonowcu („*Togu*") też dość słusznie zauważył dr. Chaim Żytłowski, że „są różne judofobje... ale jest również judofobja wysoko wykształconej i szlachetnej duszy ludzkiej"...

Pan Hirschhorn jest przekonany, że to jest jego judofobja właśnie. A znowuż pan Jackan, gdy myśli o Hirschornie, myśli, że to jego judofobja...

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Biuletyny z pola walki z młodzieżą narodową, zebrane w pewną całość w ostatnim zeszycie „Szczerbca" (nr. 9), notują z nazwiska: 96 aresztowanych akademików, w tem 32 skazanych na więzienie (po parę miesięcy), 24 lokale zrewidowane, bądź opieczętowane. Kronika ważniejszych potyczek, wypadów żydowskich na nasze wiece i t. p. zajmuje 5 dużych szpalt drobnego druku.

*

Czyż dawni aktywiści polscy, dotąd tak sharmonizowani z Niemcami, nawet gdy chodziło o interesy narodu własnego, spodziewać się mogli, że wręcz niezgodni będą z Niemcami na punkcie interesów narodu żydowskiego!

O jakże to bolesne, boć to przecież punkt zasadniczy!

*

Urok niemiecki był u nas tak silny, że nie brak dziś jeszcze Polaków, „opętanych od Niemca", wzorem owych dawnych ludzi, których uspakajać wypadało egzorcyzmami, gdy djabeł przez nich gadał. Teraz oto w pewnej kawiarni warszawskiej zdarzyło się, że szlachcic z Kutnowskiego, snać rzetelny czasu wojny aktywista, będąc pod gazem, jął po niemiecku wykrzykiwać na Polaków sprośnie, zgoła bluźnić. Uspokoiła go policja, a sąd wtrącił go do więzienia za obrazę narodu polskiego. Gdybyż to czynił w stanie trzeźwym, mógłby się ekskuzować polityką...

*

Exemplum hr. Potocki z Buczacza. Dzienniki donoszą, że gdy w tem jego mieście odbywało się zebranie Stronnictwa Narodowego, szlachcic ów „przyprowadził bojówkę, złożoną z żydów". Było właśnie przemówienie dr. Kaz. Świrskiego na temat ostatnich wypadków w Niemczech, gdy hrabia wraz ze swymi uczynił tumult. Zebranie wskutek tego rozwiązano. Prezydjum wiecu i 8 akademików aresztowano.

Hr. Potocki działał w stanie trzeźwym. To była polityka

TREŚĆ:
Klimontów *Z. Raczkowskiego.* — Ostatnia moja odpowiedź *St. Grabskiego.* — Przed dyskusją nad ustrojem kapitalistycznym *St. Leszczyńskiego.* — Powieść polityczna Kadena *W. J. C.* — Z Heinego (przekłady *M. Wikszemskiego.* — Na widowni *J. Rembielińskiego.* — Głosy. — Manewry międzymocarstwowe *Skol.* — Nauka i literatura („Losy korespondencji Wyspiańskiego“ i t. d.). — Film *Kandyda.* — Zmarli. — Ofensywa *A. Nowaczyńskiego.* — Na marginesie.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57 PRZESYŁKA POCZTOWA RYCZAŁTEM OPŁACONA.